ŚPIEWNIK
WARSZAWSKI

SKŁADAJĄCY SIĘ PRZEWAŻNIE

Z ŚPIEWEK POPULARNYCH

I NIEKTÓRYCH DEKLAMACYI

ZEBRANYCH I UŁOŻONYCH PRZEZ

Józefa Cybulskiego

AR. DR.

WYDANIE NOWE.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

G. CENTNERSZWERA

Marszałkowska Nr. 73.

1883.

ŚPIEWNIK WARSZAWSKI

SKŁADAJĄCY SIĘ PRZEWAŻNIE

Z ŚPIEWEK POPULARNYCH

I NIEKTÓRYCH DEKLAMACYJ

ZEBRANYCH I UŁOŻONYCH

przez

Józefa Cybulskiego

ar. dr.

WYDANIE NOWE.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT G. CENTNERSZWERA,

Marszałkowska 73.

—

1883.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Декабря 1882 г.

W Drukarni Noskowskiego, Warszawa. Mazowiecka Nr. 11.

SPIS RZECZY.

WSTĘP.

Tak panowie mili!
Wiecie dobrze o tem,
Że przed laty żyli—
Ojcowie ze złotem!

Dziś... na pozór hucznie,
Złoto *niby* miga...
Lecz jakże kaducznie
Jest w kieszeni... *figa!*

. . . .

W trudnéj życia dobie,
Choć nam nie wesoło. —
Zaśpiewajmy sobie—
A rozjaśnim czoło!

J. Cyb.

„OCH! POWIEDZ MU.“

Och! powiedz mu, że nierozdzielna siła.
Do jego życia wiąże moje dni,
Że kocham go, żem cierpień nie zwalczyła,
Że dotąd ulgi nie przynoszą łzy.

Powiewie ranku, nieś mu smętne wieści,
Że mi tęsknota cięższa w każdym dniu,
Że w głowie myśli niepojętéj treści,
Westchnienie w piersi, w sercu cień boleści.—
Och! powiedz mu—och! powiedz mu!

Och! powiedz mu, że obojętność sroga
Nad rozłączenie rani duszę lżéj,
Że gdy odtrącam miłość, jakby wroga;
W nierównéj walce znów ulegam jéj.

Litości błagam, w zamian za katusze,
Za miłość, w któréj niebo widzę tu,
Płomieni tych nie zgaszę, nie zagłuszę,
Bo z jego oczu wnikły w moją duszę. —
Och! powiedz mu—och! powiedz mu!

WIEŚNIAK I MIESZCZANKA.

Wiosna kwiateczki nam sieje,
Niebo już świeci jutrzenką,
Cała natura się śmieje;
Pójdź ze mną śliczna panienko, —

W lasku kwiatków nazbieramy,
Spleciém wieńców zwoje!
„Ja nie odejdę od mamy,
Ja się pana boję!“

Czemuż boisz się iść ze mną
Panienko złota?
Mamie szukać cię daremno
Nie przyjdzie ochota.—
A ja tobie na podziękę,
Piosenkę zanucę.
„Panie, ja znam tę piosenkę,
Ja do mamy wrócę.“

Opowiem ci o dziewczynie
I zmarłym kochanku,
Co siedział w nocnéj godzinie,
W jéj bluszczowym ganku —
A gdy wyszła niespodzianie,
Porwał ją ze sobą. —
„Ja znam tę legendę panie,
Ja nie pójdę z tobą!“

Ja ci prezent ofiaruję,
Piękniejszy od słońca —
Miłość, co w mém sercu czuję
Świętą i bez końca.—
Bo któżby nie kochał szczerze
Takiego anioła!
„Panie, ja w miłość nie wierzę,
Już mnie mama woła.“
Długo błagam nadaremnie,
Oczy wilżę łzami,

A więc chociaż przyjm odemnie,
Krzyżyk z brylantami —
Będziesz zawsze jaśniejąca,
Przy ich pięknym blasku.
„Ach! panie, jak tu gorąco,
Przejdźmy się do lasku!“

Ł Z Y.

Gdzie ta chatka mchem obrosła,
Co mnie wychowała?..
Gdzie jabłonka ta wyniosła,
Co w ogrodzie stała?

Gdzież to źródło żywéj wody,
Z pod ziemi lejące?..
Gdzie te myśli moje młode,
Jak kwiatki na łące?..

Chatka w gruzy obalona,
Źródła bić przestały,
Jabłoń w próchno zamieniona;
Jedne łzy zostały.

ŚPIEW SŁOWIKA.

O nie budź, o nie budź swoim wdzięcznym śpiewem
Słowiku, serca mojego z uśpienia,
I ty wietrzyku wraz z swoim powiewem,
Nie wznieć na nowo przygasłe marzenia.

Kiedyś to serce zapragnęło życia
I całą siłą rwało się do niego,
Ale powoli zwiędło wśród ukrycia;
Bo nikt zrozumieć nie mógł samotnego.

Wszystkie nadzieje, wichry rozproszyły,
W sercu zostało tylko cmentarzysko, —
I z wszystkich marzeń usłane mogiły —
Na cóż więc budzić to, co śmierci blizko?!

OCZY CZARNE.

Moje ty drogie dziewcze figlarne,
Czemu twe oczy takie są czarne,
Jak dwa djamenty krepą przyćmione,
Takie śmiejące choć załzawione?
Wyznaj dziewczyno,—o tym sekrecie
Nie powiem słówka, nikomu w świecie,
Bo cóżby rzekli, ci, co nie wiedzą,
Że tam dwa czarne djabełki siedzą.

„Zuchwały chłopcze, robisz pytanie
„I chcesz, bym dała odpowiedź na nie? —
„Dobrze—lecz proszę, nie zdradź chłopczyno,
„Bo ci nie radzę igrać z dziewczyną.—
„Czy wiesz dla czego takie mam oczy,
„Co choć błyszczące, a łza je mroczy? —
„Z nich miłość tryska, kochać nie stale,
„A ty w nich czytać nie umiesz wcale.“

Zamilkła dziewczyna, zerkła oczkami,
I nasz chłopczyna walczył z myślami,

I radby mówić i jeszcze pytać,
I tę figlarkę za słówko schwytać.—
Czy się odgadli — co było potém,
Pan Bóg wié chyba — ja nie wiem o tém.
Ale filutka z swemi oczkami,
Straszy wciąż wszystkich—jak djabełkami.

PANI ANGOT.

Przekupka z miejskiéj hali,
Niebrzydka i nie grzyb,
Ją wszyscy uwielbiali,
Na całym targu ryb. —
Gdy w święto sług potoki
Opadły stragan jéj,—
Ująwszy się pod boki,
Językiem wiodła réj.
Cud piękności,
Bez grzeczności,
Lecz bogata pomnij to. —
Z cnót nie święta,
W słowach cięta—
Oto masz Panią Angot.

Na balon wsiada gracko,
Ot i w powietrzu już—
I z miną drwi junacką;
Z przepaści skał i mórz.
I w Malabane spada,
Gdzie wdowy palą się,

Lud wrzeszczy: „wdowa, biada!“
I w ogień wlec ją chce.
Ale ona
Nie strwożona,
Ogień, burza śmieszy ją—
Djabła z piekła
By wywlekła
W wilczy dół—Pani Angot!
Nareszcie wśród podróży
Pędziła życie swe,
Lecz w Turcyi była dłużéj,
Bo tam jéj wiodło się...
Choć Sułtan nieomylnie,
Miał pięćset żon nie mniéj, —
Raz ku niéj drgnął tak silnie...
Że chustkę rzucił jéj.
Cud piękności,
Bez grzeczności,
Lecz bogata, pomnij to,—
Z cnót nie święta,
W słowach cięta,
Oto masz Panią Angot!

BARTOS z POD KRAKOWA.

(Śpiew Arendarza).

Kiedy żyd na karczmie siedzi,
To jemu jest tam wygodnie,
Mają usługę sąsiedzi,
Gościnę mają przechodnie.

Żydowi na karczmie siedzieć
Jednemu tylko do twarzy, —
Komuż o tém lepiéj wiedzieć,
Jak się mierzy, jak się waży.
Hip, hip, po naszemu! (*tańczy*).

Katolik już nie do tego,
On nie umié se dać rady,
On by chciał zjeść co dobrego,
On by chodził od parady!
A żyd sobie coś zjé czasem,
Mały kigiel z wielkiéj fety,
Zjé cébulkiem ze szabasem,
Potém z ciepłem wlezie w bety.
Hip, hip, po naszemu!

Żyd w karczmie mieszka jak w raju,
Jemu ciepło, choć wiatr dmucha!
Jemu interes w zwyczaju,
Tutaj chłodzi—tutaj chucha!
On jak śpi, to nic nie gada,
A to nie jest bagatelkę...
On tak rozum swój układa,
Jak z maleńkiém zrobić wielkie.
Hip, hip, po naszemu!

Mówią, że żydek za złotem,
Dałby sobie rwać pejsaki,
Ten zaś, co zagadnął o tém,
Był filozof ladajaki.
Jak ja mam dość koprowiny,
Choć ja chodzę z pejsakami,

To nastroję takiéj miny,
Jak ktoś, co ma wieś z długami.
Hip, hip, po naszemu!

ZAŁOGA OKRĘTU.

Na pokład hej! gotujcie się do drogi,
Sterniku płyń, a los na Boga zdaj.
Choć burza wre, to majtek niéma trwogi,
On walczy i ginie za najdroższy ojców kraj!

Ty dziewo cna, coś chlubą mu jedyną,
W czystości mu zachowaj serce twe,
A choć dziś twe oczy łzą zapłyną,
My znowu powrócim i radość otrze łzę.

Na pokład hej! — i t. d.

GRZESZKI BABUNI.

Babciu droga, proszę, powiedz mi,
Co to znaczy, że me serce drży,
Drży wśród nocy i wśród brzasku dnia,
Powiedz, babciu, co to znaczyć ma?

Ty oddawna, oh! oddawna już,
Znasz uczucia młodociannych dusz,
Bo twe serce pośród życia dróg,
Także biło puk, puk, puk, puk, puk!

Chociaż zmarszczki twą pokryły twarz,
Lecz serduszka tajemnice znasz, —
Więc mi powiedz, jaki to jest duch,
Co pukaniem zdwaja jego ruch?

Milczysz, babciu, oh! to bardzo źle,
Ze mi nie chcesz, nic powiedzieć, nie,
Dobrze, nie mów—ale o tém wiédz,
Że i ja ci też, nie powiem — nic!

SKALBMIERZANKI.

(Dosia).

Wyszła Dosia spiesznie zrana,
Do Krakowa z mlékiem,
Młody panicz ją dogania,
Na wyścig konikiem.
„Młoda, hoża krakowianko!
Widzisz straszna spieka,
Ulituj się ma kochanko,
Daj się napić mléka!“
Oj dana! dana! dana! dana!
Niéma mléka dla wasana.

—

Panic zwawo z konia skace
I wiąze do gruski,—
Dosia ręce łamie, płace,
On chwyta dzbanuski.
Idźze sobie, raz ci mówię,
Zkądze taka pycha,—

Widzis wionek na méj głowie,
Narobis mi licha!...
Oj dana! dana! dana! dana!
Niéma mléka dla wasana!

Nr. 2-gi ze SKALBMIERZANEK.

(Pieprzyka).

Co to znacy, o mój Boze,
Ze w obcéj krainie,
Człowiek wesół być nie moze,
Wzdycha ku rodzinie.

Słał mnie ojciec za granicę
Z gorkami swojemi,
Jam już w trzy dni cuł tęsknicę
Do rodzinnéj ziemi!

Skorom ujrzał domek miły,
Pola ze stadami,
Juzem w sobie ucuł siły
Krzesać podkówkami!

Ze kraj obcy ma dostatki,
Sepce mi do ucha,
Ja się trzymam mojéj chatki,
Jak rzepioch kozucha.

Gdziez śliczniejsa okolica,
Dziewczęta śliczniejse?
Tu mnie kazda rzec zachwyca,
Tu i serce lzejse.

Tutaj słysę swojską mowę,
Przyjaźń rękę daje, —
Śmiało w górę wznosę głowę
I lzejsym się staję.

O CHLEBIE I WODZIE.

Na pensyi tu, szczęśliwe dni,
Płyną dziś nam przez cały czas,
I gdyby kto wybór dał mi:
Czém pragnę być — rzekłabym wraz —
bis { Ach! jak ja pensyę kocham serdecznie,
Na pensyi pragnę pozostać wiecznie.

Zaledwie dnia zabłyśnie brzask,
W kaplicy tam, brzmi dzwonka głos,
U Boga więc prosimy łask,
W opiekę swą by wziął nasz los.
bis { I modlim się, modlim serdecznie,
Na pensyi pragnę pozostać wiecznie.

A potém, gdy obsiędziém stół,
Gdy znowu dzwon uderzy znak,
Gdy przyjdzie metr gruby jak wół,
Co zawsze ma żółtawy frak—
bis { To się wśród figlów śmiejem serdecznie,
Na pensyi pragnę pozostać wiecznie.

O jakże ktoś myliłby się,
Myśląc, że tu klasztorny ład,
Że jeszcze śpi serduszko me,
Że nie zna psot, niewinnych zdrad.

bis { A ja już chłopców kocham serdecznie,
Na pensyi pragnę pozostać wiecznie. }
Antosia dziś mówiła mi,
Że matka ją wyda zamąż,
Ach! na myśl tę, jéj serce drży,
O mężu tym już marzy wciąż.
bis { Ona chce pensyę rzucić koniecznie,
A jabym na niéj została wiecznie. }

PAN TWARDOWSKI.

Czy to w dzień, czy to w noc,
Zawszem wesół, zawszem pijan,
Zawsze śpiewam sobie choc!
Bo ja jestem wielki pan.

Wąs sumiasty, pąs na czole,
Z wina, z miodu jest to pąs,
Ja to lubię — ja to wolę,
Niż najlepszych potraw kąs.

Wyśpiewuję Tadeusza,
Gdy nie dadzą jeść i pić,—
Niech honoru nikt nie rusza;
Bo za honor będę bić!

ZA ZDROWIE!

A bodajto w takim domu
Słodkie pędzić chwile, —

Gdzie się można dobrze bawić,
Wesoło i mile.
Wypijemy pierwszą, drugą,
Trzecią, czwartą, piątą,
Wypijemy szóstą, siódmą,
Ósmą i dziewiątą.
A kiedy się i dziesiąta,
Jedenasta zdarza,
Wypijemy choćby garncem,
Zdrowie gospodarza!

„ACH DALIBÓG POWIEM MAMIE."

(Deklamacya).

Ach dalibóg powiem mamie,
On coś złego zrobić gotów,
Płacze, szlocha, ręce łamie,
Klnie potęgę mych przymiotów.
Serce moje nazwał lodem,
I do tego jeszcze kłamie,
Że ja jego łez powodem,
Ach dalibóg powiem mamie.

W noc pod oknem mém narzeka,
Dzień przepędza nieprzytomnie,
Jak przy mamie — to z daleka,
Jak bez mamy — to on do mnie.
To mnie jakiś ogień pali,
Gdy mu dłoń kładę na ramię,
O jak on często swawoli,
Ach dalibóg powiem mamie.

Lecz jak go mama połaje,
On przypłaciłby to zdrowiem,
Lub w dalekie pójdzie kraje—
Ach dalibóg nic nie powiem.

SKARGA.

Ach mamo, ach mamo,
Jak mnie serce boli,
Że mój Jasio, że mój Jasio,
Z innemi swawoli.
Jestto chłopiec rozpuszczony,
I dla téj przyczyny,
To do jednéj, to do drugiéj,
Miota się dziewczyny.
Wet za wet, darmo nic,
Potrafię ja na to,
Że skutecznie na przekorę,
Mścić się będę za to.
Zbiorę sobie chłopców grono,
Ile starczy siła,
Dzisiaj z jednym, jutro z drugim,
Będę się bawiła.

CZY WĘDROWAĆ, CZY SIĘ ŻENIĆ?

Ach mój Boże, cóż mam czynić,
Czy wędrować, czy się żenić?
Wędrowałbym, nóżki bolą,
Ożenisz się, cierp niewolą.

Lepiéj nóżki nasmarować,
W cudze kraje powędrować,
Idę, idę, niewiem kędy,
Zarosła mi droga wszędy.
Zarosła mi topoliną,
Żem cię pokochał dziewczyno;
Zarosła mi suchym buczem,
My się dziewcze z sobą złączem.
Płyną gąski po Dunaju,
Ach mój Boże złącz nas już;
Ojciec, matka złączyć może,
A rodzina dopomoże.

ZDRADZIŁA.

Ach Maryniu, me kochanie,
Jak okrutnieś mnie zraniła,
Żal okropny i wzdychanie,
Po sobieś mi zostawiła.

Gdy mnie twe oczy raniły,
Chciałem być z tobą złączony,
Teraz ci jestem niemiły,
Jestem widzę odrzucony.

Lepiéj zawsze kochać stale,
Bo miłość nie zdobi płocha,
Temu oddaj serce wcale,
Który ciebie szczerze kocha.

KRAKOWIAK.

Aboż my to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Dana moja dana!

Karazya wyszywana, haftowana:
Pętliczkami, sznureczkami, kółeczkami,
Hafteczkami, złocistemi klapeczkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I paseczek z białéj skóry wyszywany,
Przeplatany rzemyczkami, wybijany gwoździczkami,
Złocistemi sprzążeczkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I koziczek wyostrzony, i do pochewki włożony,
I fajeczka i krzesiwko, na to dobre przyodziewko,
Kochajże mnie moja dziéwko,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I koszulka z kołnierzykiem,
Z faworkami, z fałdeczkami,
Z obszewkami, z przyszewkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I spodenki na sznureczku,
Do ściągania z kieszonkami, z wypustkami,

Lamowane sznureczkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I buciki wywracane, podkóweczki nitowane,
I w kroiczku przeszywane,
Z uszeczkami, podwiązkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I wstążeczka u koszuli,
Com ją dostał od Urszuli,
Na faworek do koszuli,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I pieniądze za obsiewki, kochajcież mnie moje [dziewki,
A która mnie będzie chciała,
To ta wszystko będzie miała, —
I krakowski wianek, złocisty pierścionek.

Rańtuch złoty, okolisty,
Czysty gorset i złocisty,
Sznurek koralów rzęsisty,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

Ale niewiem którą kocham, — czy Marynę, czy [Kasicę,
Czy Barbarę, czy Józicę,
Ale z téj przyczyny, wyprawię wam chrzciny,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

Oj i wy też muzykańcie, do ćmy dyabłów,
O tych chrzcinach grać przestańcie,
Bo jak ja się też zbogacę, to wam sowicie zapłacę,
Za ucho pałeczką, moja kochaneczko!

BAKAŁARZ.

A że porządny człek ze mnie,
I że stoję wysoko,
Jestem enim niedaremnie,
Bakalarius in loco!
Nemoetiam nie zaprzeczy,
Quod sum doctus głęboko,
Tnę doctrinam w saméj rzeczy,
Kształcę młodzież in loco.
Ergo homo w każdym względzie,
Nec plus ultra na oko,
Biorę dziewczę na arendzie,
Będę mężem in loco.

HÉJ, CÓŻ KOMU DO TEGO.

Byłam dziewczyną pięknéj urody,
Różnéj miłości miałam dowody;
Z chłopcami się bawiłam,
Z niemi nocy trawiłam;
Héj, cóż komu do tego!
Dni pędząc mile siebie bawiłam,
Mnóstwo za sobą chłopców wodziłam,
Wabiąc ich durnicą,
Samą obietnicą;
Héj, cóż komu do tego!
A gdy z nich który bywał nieśmiały,
Jednak w kochaniu był dobrze stały,

Miałam go w nauce,
Ćwiczyłam go w sztuce;
Héj, cóż komu do tego!
Gdy przecie wszystkim zaprzysiądz mogę,
Że się raz wrócę na inną drogę...
Nim będę w téj drodze,
Chłopców się nazwodzę;
Héj, héj, co komu do tego!

BYWAJ MI ZDROWA!

Bywaj mi zdrowa! już mi się spieszy,
W dalekie odjeżdżam strony—
Ni mnie twój widok, ni wzrok pocieszy,
Gdy będę kiedy strapiony.
Z tobą niech radość tutaj zostanie,
I pocóż ty się masz smucić?
Ja ci wesołą piosenkę daję,
Chciéj ją czasami zanucić.
Zawsze od rana śpiewam wesoło,
Bo pewna jestem, żem jest kochana,
Czasami serce mnie tylko boli,
Że zazdrość wzbudzam mimo méj woli—
Jeżeli kiedy wśród wesołych pieśni,
I mnie przypomnisz sobie,
Zaśpiewaj wtenczas, lecz śpiewaj bole-
Moją piosenkę o tobie. [śniéj,
Piosneczka moja z trzech tylko wyrazów,
Trzy tylko ma w sobie słowa,
Lecz słowa pełne smutnych wyrazów:
Miéj mnie w pamięci i bywaj zdrowa!

POŻEGNANIE.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany,
Już w mglistéj nikniesz powłoce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I ptastwo morskie świegocze.
Daléj za słońcem, gdzie jasną głowę,
W zachodnie pogrąży piany,
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów kraju kochany!
Za kilka godzin różane zorze,
Promieńmi błyśnie jasnemi,
Zobaczę niebo, zobaczę morze,
Lecz nie zobaczę méj ziemi.
Zamek, na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryje,
Na wałach dzikie porośnie ziele,
U wrót pies wierny zawyje.
Pójdź tu mój paziu, paziu mój mały!
Co znaczą te łzy i żale?
Czyli cię wichrów zdąsanych szały,
Czy morskie lękają fale?
Rozwesel oko, rozjaśnij czoło!
W dobrym okręcie, w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my poleciém przez wodę.
Niech fala szumi, niech wicher głuszy,
Niedbam, pogoda czy słota —
Te łzy wyciska z głębi méj duszy,
Nie bojaźń, ani tęsknota.

Bo tam mój stary ojciec zostanie,
Tam matka zostanie droga,
Tam wszyscy moi, prócz ciebie panie,
Prócz ciebie tylko i Boga.
Ojciec spokojnie mnie błogosławił,
Nie płacze, ani narzeka;
Lecz matka, którąm we łzach zostawił,
Z jakąż tęsknotą nas czeka!
Dość, dość mój paziu! Te łzy dziecinne,
Źrenicy twojéj przystoją;
Gdybym miał również serce niewinne,
Widziałbyś we łzach i moją!
Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody,
Zkąd ci ta bladość na twarzy?
Czy rozhukanéj lękasz się wody,
Czy też francuzkich korsarzy?
O nie, Heroldzie! nie dbam o życie,
Nie dbam o losów igrzyska;
Alem zostawił żonę i dziecię —
To mi łzy gorzkie wyciska.
Żona na końcu twojego sioła,
W zielonéj mieszka dąbrowie,
Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła,
Cóż mu nieszczęsna odpowie?
Dość, dość mój giermku! Słuszna twa
Ja choć jéj ganić nie mogę, [żałość,
Mniejszą mam czułość, czy większą sta-
Śmiejąc się puszczam się w drogę. [łość,
Kochanki, żony płacz mnie nie wzruszy,
Bo nim zabłyśnie poranek, —

Z błękitnych oczu te łzy osuszy,
Nowy mąż — nowy kochanek.
Nie żal mi ziemi, gdziem młodość strawił,
Nie straszne podróże wodne;
Żałuję tylko, żem nie zostawił
Nic, coby było łez godne.
Teraz po świecie błądzę szerokim,
I pędzę życie tułacze,
Czegóż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?
Pies chyba tylko zawyje zrana,
Nim obcą karmiony ręką,
Kiedyś swojego dawnego pana,
Wściekłą powita paszczęką.
Już okręt piersią kraje głębinę,
I żagle na wiatr rozwinął;
Niedbam ku jakim brzegom popłynę,
Bylebym nazad nie płynął.
Gdy mnie twe jasne zbudzą kryształy,
Ogromna modra płaszczyzno,
Powitam lasy, pustynie, skały, —
Bądź zdrowa luba ojczyzno!

ON I ONA.

ON.

Chceszli kwiatek, dam ci kwiatek,
Chesz piosenkę, piosnkę masz,
Ale wzajem jako datek,
Ty mi słówko twoje dasz.

Nawet serce me podzielę,
Chociaż tylko jedno mam,
Gdyż Bóg świadkiem mój aniele,
Że za słówko serce dam.

ONA.

Niczem dla mnie twoje kwiatki,
Ni twych piosnek nie chcę znać,
Bo to wszystko mam u matki,
Więc nie mogę słówka dać.

O twe serce nie dbam wcale,
Bo cóż z niego przyjdzie mi?
Same troski, same żale,
A więc słówka nie dam ci.

ON.

Czyliż na tym małym świecie,
Nic takiego nie chcesz znać,
Za co byś mi mogła przecie,
Jedno twoje słówko dać?

ONA.

Więc gdy pragniesz, wyznam skrycie,
Znam ja taką troskę, znam, —
Gdyż ta poświęci i życie,
Oprócz słówka — serce dam!

MULARZ.

Chociaż ciężki chléb mularza,
Kocham ja mój stan, —
Zimą biéda mi zagraża,
Alem ja z wiosną pan!
Owoc pracy méj nie błachy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny plan!
    Cegieł! wapna! żwawo dzieci,
    Nie marnujcie dnia!
    Póki słońce grzeje, świéci,
    Póki ciepło trwa!
Przyjdzie po niém mroźna zima,
Młoty, kielnie, piony wstrzyma,
Zróbmyż, co się da,—
Założone fundamenta,
Mury biegną w zwyż,—
Wznośże się budowo święta,
Skroń ku niebu zbliż!
Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela krzyż!
    Chociaż ciężki chléb mularza,
    Kocham ja mój stan,
    Budowniczy plany stwarza,
    Któż wykona plan!
    Hej, zaprzeczać nadaremnie,
    Nie obejdzie się bezemnie —
    Biedny, ani pan!

TĘGI CHŁOPAK.

Chociaż na zaloty
Straciłem już złoty,
I tak mi ją nie chcą dać.
Dadzą ci ją dadzą,
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.
Straciłem i talar,
Ledwom nie oszalał,
Dadzą mi ją dadzą,
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.
A na święty Jacek
W Warszawie jarmarczek,
Teraz ci ją chcą już dać.
A ja też jéj nie chcę,
Wedle innéj drepcę, —
Trzeba było wtedy dać,
Kiedy ja sam chciał ją brać.

ZUCH CHŁOPCZYNA.

Chodźno chłopcze, klęknij tutaj,
Wyznaj szczerze jakiś hultaj!
Pokochałeś, zaniedbałeś,
Teraz sobie przypomniałeś.
Niech honoru nikt nierusza,
Śpiewaj sobie Tadeusza;

To uciekaj, płacz, narzekaj,
Jeźli chcesz, to inną kochaj.
Myślisz, że ci znów uwierzę,
I że cię pokocham szczerze, —
Oj nie, nie, nie mój panie,
Już to się nigdy nie stanie.
Chodźno pani, siadaj przy mnie,
Wyznaj jakieś chęci miała,
Żem się uśmiechał wzajemnie,
Boś ty za mną już szalała.
Chciałaś mnie ująć do klatki,
Nastawiłaś wiele sideł,
Lecz ja się wyplątał z siatki,
I uniknął twych mamideł.
Choć twe oczko do mnie wznosisz,
Już mnie więcéj nie uprosisz,
Na koszyku sobie siadaj,
Koroneczki cicho gadaj.

CZARNY KRUK.

Ciemnym borem, nad wieczorem,
Leciał czarny kruk,
I do chatki, staréj matki,
Puk w okienko, puk!
Matko moja, matko moja!
Przybądź co masz tchu,
Bo górami i lasami,
Pędzę z dala tu.

O ptaszyno, ty z nowiną,
Jakąż wieziesz wieść?
Ach wesele, czy też wiele
Musisz do mnie nieść.
Czarna skóra, czarne pióra,
To żałobny znak,
Ty z boleścią, z smutną wieścią—
Pędzisz do mnie tak.
Matko moja, starość twoja,
Będzie dla cię raj,
Syn twój drogi, bił do nogi,
I poległ za kraj.
Gdym za łupem, miłym trupem,
Ciągnął tam gdzie bój;
Z ciężkiéj klęski, syn zwycięzki
Wołał do mnie twój.
Héj ptaszyno! héj ptaszyno!
Od rodzinnych stron,
Leć do chatki, lubéj matki,
Donieś jéj mój zgon.
Tak mi wołoł i wnet skonał,
Lecz zwyciężył wprzód,
Na wawrzynie zwycięztw ginie,
Lecz wsławił swój ród.
Matka słucha, a po chwili,
Pada martwy trup; —
Po nad synem słowik kwili,
Po nad matką kruk.

PROTAZY.

Cóż w świecie milszego u biésa,
Jak chłopom prowadzić procesa,—
Wsunę się między nich gdyby lis,
Durzę grosz na stępel i na wpis.
  Gdy nie masz gotówki, co masz daj,
  Kur, kurcząt, masełka, séra, jaj,
  Tak zbywa mnie czem chce za mój trud,
  Bo jestem filantrop, wspieram lud.
Chłop chłopa przy wódce wytnie w pysk,
Ja proces formuje, ciągnę zysk;
Duszę go rok, drugi, w końcu fik, —
Chłop proces przegrywa, a ja myk.
  A jeźli przypadkiem jaki chłop,
  Przegrawszy swój proces, w kark mnie hop,
  Człek na takie żarty nie pyta,
  Zażyje tabaczki.... i kwita.

SMUTNA.

Czego siedzisz tak ponuro,
Czego dumasz tak głęboko?
A na czole czarne chmury,
I posępne w smutku oko.
      Czego płaczesz moja luba,
      Co ci w oku błyszczy łza?
      Czyś straciła luba serce,
      Że tak tęskni dusza twa?

Przestań płakać i łzy ronić
I uspokój umysł twój,
Ja cię będę wiecznie kochać
I na zawsze będę twój!

GÓRALE.

Czerwony płaszcz, za pasem broń,
I topór, co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój, to życie górala!
    Gdy świeży liść okryje buk,
    I czarna góra zczernieje,
    Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,
    Odżyły nasze nadzieje.
Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas, kędziory trzód —
Weseli kąpcie górale.
    Połonin step na szczytach gór,
    Tam trawa w pas się podnosi,
    Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
    Tam żaden pan ich nie kosi.
Dla naszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.
    A gdy już mróz posrebrzy las,
    Ładujcie ostrożne konie,
    Wy z plonem swym witajcie nas,
    My z czarką podamy dłonie.

„WY NIE WARTE TEGO!“

Czemuż wy nie moje,
Piękne czarne oczy?
Ta pierwotna mowa,
Ten uśmiech uroczy.
 Czemuż wy nie moje?
 Ach smutno, boleśnie,
 Ja o was śnić będę
 Na jawie i we śnie.
A smutno, boleśnie,
Mnie rozstać się z wami,
Wy w cudzych objęciach,
A ja sam ze łzami!
 Piękne czarne oczy,
 Wyście mnie zdradziły,
 Wyście moją miłość
 Srogo odpłaciły.
Te wodniste fale,
Kruczych włosów zwoje,
Czemuż wy nie moje?
Czemuż wy nie moje!
 Te miłe wspomnienia,
 I te błogie chwile,
 Ja o was śnić będę—
 Nawet i w mogile.
O cudne sokoły!
Biegnijcie w te strony,
Jak ja tu pachole,
W łzach nieutulony!

Ja was tak kochałem,
Jak siebie samego,
Ja o was płakałem,
Wy nie warte tego!

NIE PAMIĘTAM.

Czy pamiętasz, moja droga,
Przeszłéj wiosny piękny czas?
Czy pamiętasz, coś mówiła,
Gdy księżyc oświecał nas?
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Ani o tém wiedzieć chcę,
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Już minęły chwile te.
Czy pamiętasz, jak w mazurze
Twoją białą ścisnął dłoń?
Czy pamiętasz białe róże —
Co zdobiły twoją skroń?
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Ani o tém wiedzieć chcę,
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Już minęły żarty te!
Czy pamiętasz, moja droga,
Kiedym przysiągł kochać cię?
Kiedym we łzach błagał Boga,
By złączył z tobą mnie?
To pamiętam, to pamiętam,
I to nawet słyszéć chcę,
Tego nigdy nie zapomnę,
Wszakże temi słowy tchnę!

NA ZDROWIE!

Dajcież mi kielicha,
Bo mam chęci wiele,
Wypić wasze zdrowie —
Zacni przyjaciele!
  Niech wam Bóg da szczęście,
  Ukontentowanie,
  Tego ja wam życzę —
  Na podziękowanie!

„PIJMY! PIJMY!"

Daléj żwawo i wesoło,
Pijmy, pijmy, pijmy w koło —
Ja do ciebie, a ty do mnie:
Twoje zdrowie, moje zdrowie!
  Kto nie pije, żyje skromnie,
  Temu świta zawsze w głowie,
  Daléj żwawo i wesoło,
  Pijmy, pijmy, pijmy w koło.
Czy dziewiąta, czy dziesiąta,
Niech to myśli nie zaprząta, —
Kto wypije — niech się święci,
Kto nie pije — niech kark skręci!
  Daléj żwawo i wesoło,
  Pijmy, pijmy, pijmy w koło!
Odłożone, niestracone,
Chodźmy każdy w swoją stronę; —

Jutro wrócim, będziem pili,
Huczno, żwawo będziem żyli;
Teraz kończmy, choć wesoło,
Kończmy, kończmy szklanki w koło!

PSZCZÓŁKA.

Dokąd lecisz pszczółko mała,
Dokąd lecisz, powiedz mi,
Chwila pracy nie nastała,
Wszystko jeszcze słodko śni!

Upaść może ranna rosa
I zniweczyć polot twój,
I żniwiarze, potém kosa,
Zniszczą twych nadziei zdrój!

Nie budź, nie budź senne kwiatki—
Ich okrywa nocy cień!
Powróć miła do swéj matki,
Zmień zamiary twoje, zmień!

Dokąd lecisz tak wesoła,
Smutny może być twój los,
Ciebie wstrzymać nic nie zdoła,
Nawet i przyjaźni głos.

DZIEWCZYNA KONAŁA.

Dziewczyna konała,
Jeszcze się pytała,
Czy na tamtym świecie,
Studenci będziecie?
    Miłość nie jest zbrodnią,
    Lecz potrzebną cnotą,
    Że panny kochają,
    Mająż cierpiéć za to?
Chociaż teraz na mnie
Cały świat powstanie,
Ja rzeknę:—tyś życie,
Tyś moje kochanie.
    Miłość nie jest zbrodnią,
    Lecz potrzebną cnotą,
    Że chłopcy kochają,
    Mająż cierpieć za to?
A ja sama nie wiem —
Co to za przyczyna,
Gustuję w brunecie,
Wzdycham do blondyna!
    Miłość nie jest — i t. d.
    Że panny — i t. d.
Jeźli mnie zabiją —
W sztuki porąbają,
To prochy powiedzą,
Że Filcie kochają.
    Miłość nie jest—i t. d.
    Że panny — i t. d.

Blondyni, blondyni,
Mnie się podobają,
Bo wszyscy bruneci
Nie stale kochają.
    Miłość nie jest—i t. d.
    Że panny — i t. d.
Gdy będę umierał,
Wtedy każę sobie,
Z serc moich kochanek —
Pomnik dać na grobie.
    Miłość nie jest—i t. d.
    Że chłopcy — i t. d.
Filciu moja, Filciu,
Moje drogie życie,
Jaka to męczarnia,
Pokochać się skrycie!
    Miłość nie jest zbrodnią,
    Lecz potrzebną cnotą,
    Że chłopcy kochają —
    Mająż cierpieć za to?
Miłość nie jest zbrodnią,
Lecz potrzebną cnotą,
Że się miłujemy —
Mamyż cierpieć za to?
    A jeźli jest zbrodnią
    Miłość w młodym wieku,
    Na coście o nieba!
    Dały czucie człeku?

WERBEL DOMOWY.

Ej mospanku, oj kobiety,
Zkąd bierzecie téj podniety,
Do wiecznego trajkotania —
Do zrzędzenia i łajania?
O! nad bomby i kartacze,
Gorzéj kiedy żona gdacze!
Dawniéj było wiele stuku,
Biedy, głodu, z armat huku,
Trudu wiele, nieraz w głodzie,—
Ale człowiek żył w swobodzie.
O! nad bomby i kartacze,
Gorzéj kiedy żona gdacze!
Dzisiaj za to człek w tartasie,
Jakby w młynie i hałasie,
Lecz ja na to ostro — stój!
Wąs do góry, minę strój!
Bo nad bomby i kartacze,
Gorzéj kiedy żona gdacze!

GDYBY RANNEM SŁONKIEM.

Gdyby rannem słonkiem,
Wzlecić mi skrowronkiem,
Gdyby jaskółeczką
Bujać mi po niebie, —
Gdyby rybką w rzece
Płynąć tu do ciebie —
Jaśku mój do ciebie!

Ani ja w Wisełce
Pływająca rybka, —
Ani ja skowronek,
Ni jaskółka chybka,
Jeden tylko wicher
W górach mi zanóci:
Wróci Jasiek, wróci!
Gdyby mnie gwiazdeczką,
W skałach po nad zdrojem,
Przejrzéć się w twéj duszy,
Przejrzéć w sercu twojém,
Błędnym choć ognikiem,
Co tak blado pała —
Gdyby moja łezka
Tobie zapałała.
Ni mi błyskać w zdroju,
Ni mknąć nad gaikiem,
Ani ja gwiazdeczką,
Ni błędnym ognikiem,
Płyną wciąż po rosie,
Jęki moje płyną,—
Szkoda cię dziewczyno!

CHŁOPI ARYSTOKRACI.

Gdy batalia się zaczyna,
Huknie armat miliony —
Bum!.. bum!..
A wnet wszystko z każdéj strony,
Trzęsie się kieby osina.

Już grzmią trąbki tyralierów,
Tra-ra-ra! tra-ra-ra! tra-ra-ra!
Piechota zaczyna z gwerów,
Brr, — brr, — brr!
Granat pęka mi pod nosem:
Bęc! — to rakieta.
Wojsko wrzeszczy strasznym głosem:
Hura! hura! hura! hura!
Z trupów wznoszą się góry,
Sięgające aż pod chmury,
Krew w straszne rzeki wzrasta,
Zalewa wioski i miasta....
I wtedy chociaż z natury,
Jestem sobie rycerz srogi, —
Jednak kryje się do dziury,
Lub odważnie zmykam w nogi!

ZBUDZIŁO SIĘ W NIEJ SERCE.

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie,
Ani na wody, ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twém okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.
Gdybym ja była ptaszkiem w ciemnym gaju,
Tylkobym w twoim chciała śpiewać kraju,
Ani na wody, ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twém okienkiem i tylko dla ciebie.
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie?

ROZUMNY.

Gdy człek sobie łyknie, łyknie, łyknie,
I śpiewankę ryknie, ryknie, ryknie,
Wtedy to mu miło, miło, miło,
Oby się tak żyło, żyło, żyło!
    Gdy się kilka kubków wleje, wleje,
    Tak się jakoś dzieje, dzieje, dzieje,
    Jakby ta wioseczka miła, miła,
    W kółko mi się wiła, wiła, wiła!
Słonko zlazło z nieba, z nieba, z nieba,
Wbiło mi się do łba, do łba, do łba,
Czekam rychło wyjdzie z pały, z pały,
Łyknę se jeszcze raz gorzały, gorzały.
    Tylko znów nie myślcie, że djak, że djak,
    Jest z natury pijak, pijak, pijak,
    Bo choć dziś zalana palestra,
To miejcie na względzie, że dzisiaj Sylwestra!

TAK TO BYWA.

Gdy ją pierwszy raz ujrzałem,
Że kocham, mówić nie chciałem,—
Nazajutrz, już byłem śmiały —
Odkryć jéj serca zapały.
Trzeciego dnia już się pieszczę
Z jéj rączętami drżącemi,
A czwartego czulsza jeszcze,
Swe usta spoila z memi.

Piątego nadeszła pora,
Że z nią złączony zostałem,—
Lecz tego jeszcze wieczora,
Pierwszego dnia żałowałem!

DO JÓZIA.

Gdzie się obracasz mój Józiuniu miły?
Gdzie cię twe losy zaprowadziły?
Ty tęsknisz za mną, a ja też bez ciebie,
Smutne przepędzam dni moje w żałobie.
Czyli śpię, czyli się bawię z przyjaciołmi,
Tyś serca mego jest jedynym celem,
Budzę się ze snu, twój obraz mi się kreśli,
Gdziekolwiek spojrzę, ty jeden na myśli.
Józio mi sprzyjał — jam go kochała,
On mnie poprzestał—czas, bym ja przestała!

GRAJŻE GRAJKU, BĘDZIESZ W NIEBIE.

Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.
Miły grajek się przyłoży,
I basista nie najgorzéj:
Ten zawadzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi!
Miły Janek, dobra dusza,
Tylko sobie nóżką rusza —
Po chałupie okiem wodzi,
A smyczek mu już sam chodzi.

Czasem to się tak zaduma,
Aż go łokciem trąci kuma,
Co u niego we zwyczaju,
Gdy wędruje po swym kraju.
Za nutami — jedna, druga,
Ta kruciuchna, a ta długa,
Lecą głosy do pamięci,
Ode żniwa, sianożęci.
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone,
Na ten smyczek, na tę stronę,
Przepióreczka pomkła w proso,
Śpiewa dziewczę z jasną kosą,
Bo to dziewczę pozna żywo,
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.
Zapłakane nuty chwyta,
Ta do końca wyśmienita,
A ta znowu do roboty;
A ta trzecia na kłopoty.
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina,
Czapka na bok, ostra mina;
Z przewieszoną tedy połą —
Pomaluchno ino w koło,
Potém raźno na odsibkę,
Bodajże cię za tę skrzypkę.
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista obok ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło,
Aby dalėj, aby w koło,
Za drugiemi, za gromadą —
Maciėj sąsiad za sąsiadem,
A za nimi skocznym tanem,
Idzie Wojtek z dużym dzbanem;
Za płotami — jako mogą,
Dzieci sobie swoją drogą.
W okólniku skaczą źrebce,
Dziecko śmieje się w kolebce;
Kędy spojrzéć, radość wszędy,
Dziwuje się kogut z grzędy —
I na drągu, na wysokim,
Przygląda się jednėm okiem.
Stara wierzba głową chwieje,
Niewiedząca co się dzieje,
Wyskakują płowe wzgórza,
Tylko gwiazda oczy zmruża,
Wszyscy skaczą jak najęci,
Aż tak sobie mówią święci:
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.
Zmordowana biéda z nędzą,
Jak szalone ze wsi pędzą;
Po lipowym starym moście,
Na wesele jadą goście, —
Idzie matka dobra wola,
Aż się złocą od niéj pola,
Suknia na niéj, jak na pani,
Złotem tkana, przerabiana.

Na przyjęcie, siostra cnota—
Otworzyła stare wrota;
Pokłoniły jéj się pługi,
Stary żuraw' też jak długi;
Potém z izby buchła para,
Zaśmiała się szczęsna wiara:
Bywaj z nami, wieśniakami —
Stara matko bywaj z nami!

A któż w świecie was ugości,
Jeźli nie my, ludzie prości.
Grajże grajku—bo daremno,
A ty Baśko kręć się ze mną.
Jak się mazur puści szczerze,
Niech się świat za głowę bierze,—
Jak się mazur rozochoci,
Co na drodze, to wygrzmoci.

Zagrajcie mi grajku proszę,
Wysypię ci w skrzynkę grosze,
Więc i dziewczę, szczere licho,
Podśpiewuje sobie cicho:
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi,
Pospali się ludzie nasi;
Po weselu cicho wszędy,
Tylko kogut sfrunął z grzędy,
I na śpiących snem głębokim—
Przygląda się jednem okiem.

HALINECZKA.

Halineczko,
Dziewczyneczko,
  Nie bądź też jak głaz;
Nie bądź sroga,
Moja droga,
  Pocałuj choć raz.

W twojém oku,
Jest uroku, —
  Jest tam wdzięków zdrój;
Wzrok gdy rzucisz,
Serce skłucisz,
  Już nie jestem swój.

W twych usteczkach,
Koraleczkach,
  Taka rozkosz tchnie;
Że uśmiechem
I oddechem,
  Na wskroś palisz mnie.

Koło ciebie,
Jest jak w niebie,
  Taki jest tam raj;
Że zmamiony,
Człek szalony,
  Woła: ustek daj!

Więc dla tego,
Dla miłego,
  Nie bądź jak ten głaz;

Nie bądź sroga,
Moja droga,
Pocałuj choć raz!
Gdzie mnie raczysz,
Wnet obaczysz,
Jak się umiem mścić.
Będę wzdychać,
I usychać,
W samotności żyć!

WISŁA.

Héj ty Wisło, modra rzeko
Pod lasam, (do końca śpiewki chór powtarza ostatnie słowa).
Pod lasem,
A mam ci ja pęk fujarek
Za pasem.
A jak ci ja na fujarce
Zagraję,
Usłyszy mnie moje dziewczę
O staję.
Nasza Wisła, modra rzeka,
Niby kwiat,
I płynie se het daleko
W obcy świat.
I płynie se het daleko
Aż w morze,
Co tak czarne niby rola,
Mój Boże!

Héj dziewczyno, héj malino,
Nie płacz mi,
Bo flisowie już wracają,
Waracha!
A tu echa powtarzają —
Waracha!

ZDROWIE GOSPODARZA.

Hola! zdrowie za sto lat,
Gospodarzu twoje,
Żeś prawdziwie tego wart,
Świadczą słowa moje.

A więc z nami razem bądź,
Dziel wspólne roskosze,
I kielichem w kielich trąć,
O to ciebie proszę!

Kiedy kielich w ręku błyśnie,
Moc wina rozjaśni czoło,
Przyjaźń się do serca ciśnie,
Jakże miło — jak wesoło!

Wtenczas się szczerość otwiera,
Wtenczas prawdę mówią usta,
I wiąże cię przyjaźń szczera,
Przy niéj wesołość, rozpusta!

ZDRADZONY.

Ja cię kochałem tak szczerze,
Tyś przysięgła moją być,
Lecz napróżno skargi szerzę,—
Ty już nie chcesz dla mnie żyć!
Lecz me skargi nie zaginą,
Bo nie mogę przykrość znieść,
Lecz Maryniu, ach Maryniu,
Godziło się mnie tak zwieść?
Dziś narzekam—choć nie płaczę,
Bom przepłakał tyle lat, —
Popędzę życie tułacze,
Pójdę jak jest wielki świat!
Lecz Maryniu, ach Maryniu,
Tyś mojego szczęścia wróg;
Za twą zdradę łzy mi płyną,
A zą zdradę karze Bóg!

JAŚKO MÓJ SOKÓŁ.

Jako od burzy krzew połamany,
Tak się duszyczka stargała,—
Gdzieżeś, ach gdzieżeś, wianku różany,
Gdzie w nim lilijko ty biała?
Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół,
Zabrał mnie całą niebogę,
A ja go szukam, szukam na okół —
A ja go znaleźć nie mogę!

Gdzieżeś, ach gdzieżeś, o mój sokole,
Gdzie moje słonko, na jasném niebie?
Jak kłos rzucony na puste pole,—
Tak zwiędnę, umrę bez ciebie!

SMUTNO ŻYĆ!

(Deklamacya).

Jakże saméj smutno Boże!
Oj weseléj już w klasztorze,
Lepiéj w murach żyć;
Saméj smutno jest na świecie,
Tęsknośc dziwna pierś mą gniecie,
Nie da sercu śnić!

Oj ja na złość wszystkim zrobię,
Zamknę się w klasztornym grobie,
Nie dam sercu nic.
Bo gdy śniłam w marzeń świecie,
Nikt nie przyszedł po me kwiecie,
Nie pokochał mnie!

Ach już idę! mojéj ręki —
I wzajemnéj méj piosenki,
Nikt nie weźmie już!
Już zamykam! jeszcze trocha....
Może przecież ktoś pokocha—
Da bukiecik z róż!

Jabym chętnie kochać chciała,
Bardzo czule bym kochała,
Pókim w wiośnie lat!

Kochać pragnę, kochać tylko,—
I wzajemnych mamień chwilką,
Pić miłości kwiat!

Przecież żądam tak niewiele,
Żeby wyrzekł ktoś: — „aniele!
Tyś kochanką mą!"
A tu widzę o to trudno,
Niezważają, że mi nudno, —
Że łzy w oczach drżą!

Może łezkę ktoś zobaczy
I przyjść do mnie może raczy,
I pokocha mnie!
Żeby przyszedł, o mój Boże!
Już nie myślę o klasztorze,—
Tylko o nim śnię!

ANTOŚ I MARYSIA.

Ja przez wszystkie dnia godziny —
O Antosiu marzę wciąż,
Bo dla uczciwéj dziewczyny —
Szczęściem byłby taki mąż!

Przy robocie pędzi chwile,
Niknie przy nim smutku cień,
Za godzinę zrobi tyle,—
Co inny przez cały dzień.

Nie znasz mnie Maryniu luba,
Krew ma dla cię tylko płynie,
Żyć bez ciebie dla mnie zguba,
W tobie me szczęście jedyne!

Dla ciebie tylko, dla ciebie,
Żyć pragnę Maryniu biedna,
I jak jeden Bóg na niebie —
Tak ty w świecie dla mnie jedna!

PLASIO.

Jam się patrzał tęsknym wzrokiem,
Ona takze cułym okiem,
I tak ciężkom wzdychał, wzdychał,
Zem juz ledwie dychał, dychał.

A gdy mrozy pościskały,
Tak ze syby zamarzały,
Wtedym chuchał, chuchał, chuchał,
Pókim dziurki nie wychuchał.

Wreście gdy juz wyjezdzałem,
Wtedy, wujciu — fajt! zemdlałem.
Potem bardzom ślochał, ślochał,
Bom się straśnie, straśnie kochał!

JESTEM KRAKOWIACZEK!

Jestem krakowiaczek,
Z tamtéj Wisły strony,
Gdzie jodłowy krzaczek,
Naszéj wsi zagony!

Wesołość w mym progu,
Choć ubóstwo w domu,
Lecz też dzięki Bogu —
Nie dłużnym nikomu!
Za górą granica,
Tam się coś zieleni,
To moja pszenica —
Będzie grosz w kieszeni!
Oj tanio jéj nie dam,
W Krakowie ją sprzedam,
Tam dobrze zapłacą;—
Będzie hulać za co!

SZEWCZYK.

Jestem szewczyk na dorobku,
Mam sto butów na warsztacie,
Héj panowie! słudzy, chłopku —
Próżno grosza nie wydacie!
Robię mocno, to mą chwałą,
O! ja dratwy nie żałuję;
Możesz hasać przez noc całą—
A mój but się nie rozpruje.
Codziennie się ludzie rodzą,
Zarobek to będzie suty,
Niechaj gęsi boso chodzą,—
Kto rozumny — to ma buty!
Pobłogosław pracy Boże!
Co zarobię—nie przepiję,
I na starość co odłożę;
Wiwat! niechaj szydło żyje!

OPUSZCZONA.

Już ciemny pomrok ziemię pokrywa,
Księżyc obiega w pół drogi,
Każdy spokojnie z trudów spoczywa,—
Mnie tylko trapi los srogi.

Napróżno oczy zamykam smutne,
Sen moich oczu nie skleja,
Miłość mnie dręczy, miłość okrutna,
W której zdradzona nadzieja.

Po cóż mnie ściga sen okrutniczy,
On w sercu moim wyryty,
Napróżno oczy zamykam smutne, —
Ogień pożera mnie skryty.

Gdy ja łzy leję, może w téj chwili —
Szukając szczęścia i chluby,
Zdrajca na łonie.... — i moi mili —
Czynią igrzyska z méj zguby!

Boże! Ty widzisz płacz mój i jęki,
Uderz go ciosem zbyt srogim —
Niechaj największéj dozna on męki,
Niech nie zna jak być szczęśliwym!

Albo też wstrzymaj cios nader mściwy,
On dla swéj lubéj niech żyje,
Niechaj na zawsze będzie szczęśliwym,—
A mnie grób ciemny niech kryje!

SZESNAŚCIE LAT!

Już mam szesnaście lat,
Podobnom urodziwa,
Z dziecinnnych zabaw inny świat —
W objęcia mnie porywa.

Biegnę w uciech czarowny świat,
Bal nowy codzień wzywa,
Gdy nawet oczy zamruży sen,
Walc ulubiony we śnie szeleszcze,
Gdy się obudzę — taniec ten,
Wspomnieniem dręczy jeszcze.

Nie jeden chwaląc dźwięk,
Wyszepcze: ja kocham cię tajemnie;
Lecz jego czuły jęk
I oczy — uśmiech budzą we mnie,
La! — la! — la! — la! — la!

Ale może — któż to wié,
Przyjść na mnie koléj niespodziana,
Że odpowiem kryjąc łzę:
Ja podobno kocham pana!

Lecz nie....
Trosk miłości nie chcę, nie,
Jam w tańcu zakochana!
Już mam szesnaście lat — i t. d.

„PIJMY ZDROWIE!“

Kiedy nam się pora zdarza,
I taka doba,
Pijmy zdrowie gospodarza,
Co się podoba!
Pijmy zdrowie gospodarza
Choćby do rana,
Mości panie Wojciechu —
W ręce wasana!

PANI KOGUCINA.

Kiéj człek pańskie grunta złapie,
Przeniesiema się do dwora,
Będę siedziéć na kanapie,
Będę sobie zawdy chora.
Przez cały dzień będę piła,
Na obiad codzień gęsina,
bis { Arakiem się będę myła,
Wiwat pani Kogucina!

Jak panowie z polityką,
Z Wiednia se sprowadzę granie,
Mnie zwać będą „dobrodziejką“
Mego Wojtka „Jaśnie panie.“
A gdy jadę do kościoła,
Luberja konie zacina;
bis { Już słyszę jak naród woła:
Wiwat pani Kogucina!

Wojtku, tobie fracek sprawię,
Szal sobie za reńskich dwieście,
Bez lato w kąpielach bawię,
W zimie będę mieszkać w mieście.
A gdy będę za granicą,
Wtedy myślą żem grafina —
bis { Już słyszę jak Niemcy krzyczą:
Wiwat madam Kogucina!

SIEROTA.

Któż sierocie poda rękę,
Któż wydźwignie ze złéj doli?
Bóg tylko ukoi mękę,
Bożéj tylko ufam woli.

Czysta miłość jego cnota,
On jest zawdy jéj obrońca;
Czém straszliwiéj burza miota,
Tém jest droższy powrót słońca.

Jak ta Wisła wstecz nie płynie,
Jak być naszą nie przestanie,
Jak dzień bez nocy nie minie,
Tak nie zerwę me kochanie.

KUKUŁECZKA.

Kukułeczka w lesie kuka,
Bo poranek czuje,—

Dzięciołeczek w drzewo stuka;
Słowik wyśpiewuje.
bis { Oj dana, moja dana,
Oj Maryniu kochana!

Gdzie Maryni oczko błyszczy,
Tam serce zachciewa, —
Ledwie z skóry nie wyskoczy,
Tak się do niéj zrywa.
bis { Oj dana, moja dana,
Oj Maryniu kochana!

Darmo główkę tkasz w poduszkę,
Nic to nie pomoże—
Kiedy ciężkie masz serduszko,
Nie uśniesz nieboże.
bis { Oj dana, moja dana,
Oj Maryniu kochana!

„TĘSKNO MI!"

Ku zachodniéj patrzę stronie,
W pośród nocnéj mgły;
Żadna gwiazdka tam nie płonie,
Tęskno, tęskno mi!

Dawno zaszedł promień słońca,
Za powicia chmur,
Lecz téj nocy niéma końca,—
Milczy senny kur. — i t. d.

Serce stygnie z każdą dobą,
Dumki w czole mrą,
Zawsze z dawną mą żałobą,
Gorzką płaczę łzą.

Nikt nie dzieli méj tęsknoty,
Nie podziela łzy,
Tłumię w sobie żał sieroty,
Tęskno, tęskno mi. —

Tłumię w sobie żal — i t. d.

SZYMON z „ŁOBZOWIAN."

Mój kumotrze źle się dzieje,
Miota człekiem los,
Kazdy z starego się śmieje,
Nicem siwy włos.
Nie tak za mych casów było,
Każdy starca czcił,
Dzisiaj człeku tak niemiło,
Radby już nie żył.
Wprzódy cy młody, cy stary,
Kochał ojców swych,
Strzegł przykazań świętéj wiary,
Dał życie za nich.
Dzisiaj za nic dawna cnota,
Wszystko w pieniądz dmie,
Wszyskiem u ludzi garść złota,
Źle się dzieje, źle!

Jakżeć też się wprzódy działo,
Jak bujny był plon,
Stokroć z roli się wracało,
Darzył Bóg z wszech stron;
Dziś choć pot się z coła leje,
Darmo włócys pług,
Wsyćko na polu marnieje,—
Widno kaze Bóg.
Już to ciężko—o mój Boże!
Nie da rady człek,
Bo se poradzić nie moze,
Na swój stary wiek.
Załujmyz za nase grzechy,
Wnieśmy w niebo głos,
Slicny Jezus da pociechy —
I osłodzi los.

NA DOLINIE ZAWIERUCHA.

Na dolinie zawierucha,
Mokrym śniegiem dmie,
Na kominie ogień bucha,
Niechże wicher dmie.

Przy kominie ogień dmucha,
Puszczam w kłębach dym,
I wspomnienia wszystkie moje
Lecą razem z nim.

Niechaj lecą jak wionęły,
Chwile młodych lat,—

Które z sobą wszystko wzięły,
I nadziei kwiat.

Gdzie ten kwiatek i nadzieje,
Pożegnały mnie,—
Jeden wiatr co w polu wieje,
Dzisiaj bawi mnie.

On bez celu, ja bez celu,
Jak ten lulki dym,
Trzech nas tylko, trzech nie wielu,
Lećmy razem z nim.

Z „HALKI.“

Niechaj żyje para młoda,
Przy zaręczyn tych obrzędzie:
Wieczna miłość, wieczna zgoda,
W młodém stadle niechaj będzie!
Wszak ci to są dwa klejnoty,
Starodawnéj godła cnoty,
W jedno godło dzisiaj wiążą,
Pomian, panie, z Odrowążą.

Wiwat, wiwat!—para młoda!
Ciągła miłość, ciągła zgoda,
Niechaj nie opuszcza cię!
Starodawne dwa klejnoty:
Godła męztwa, godła cnoty,—
Chlubnie dziś jednoczą się.

Spojrzyj na nich, aż drży dusza,
Jaka u nich godność równa,
Jak stworzona dla Janusza—
Nasza Zofia Stolnikówna!
I oboje równi stanem,
Jak urodą, tak i wianem.
Niech im szczęście pasmo wije,
Niechaj żyją! — niechaj żyje!
Cny Odrowąż z cnym Pomianem!

Panom braciom dzięki nasze,
Ich życzliwość dobrze znam;—
Górą czasze, zdrowie wasze—
Kochajmy się!

KUBA.

Niechże będzie pochwalony,
Witajcie dzieweczki,
Przyślisma tutaj z pocęsnym,
Dajcie nam miarecki,
A z naszych odwiedzin,
Będziecie kontenci,—
Niechże będzie pochwalony
Bóg i wszyscy święci.
Hop ha! hop ha!
Nadobna Zosiecko,
Juześ ty urosła,
Srogi cas na ciebie,
Zebyś za mąz posła.

Najmilsaś Tomkowi
Ze wszystkich dziewecek,
Oddał ci serdusko,
Dajze mu wionecek.
Hop ha! hop ha!
Na Łobzowskim zamku,
Sowa sobie huka,
A Tomkowe serce —
Kiéj młotecek puka.
A kiedy ci miły—
Niech próżno nie chodzi,
Nie zwodźze juz chłopców,
Cepiec ci się godzi.
Hop ha! hop ha!

SZCZEPANEK.

Niemas jak w italskim landzie,
Dziewcząt tam bez liku,
Cy w Brescyi, cy w Majlandzie,
Cy też w Wenedyku.

Pomarańcy tak jak śmieci,
Na futrunek trzodzie dają,
A ot takie małe dzieci —
Po italiańsku gadają.

Tam zyd nie jada cébuli,
Ni katolik śpeku,
A jak się ucys w świmsiuli,
W winie pływas cłeku.

Tam kazda ma piękne miano,
Tam się zadna nie zwie Franka,
A mnie kazda Italianka
Mówiła: — „Senior Stefano!“

Donner wetter! Znaj heciaku —
Jakie to tam miasta,
Kiéj nawet liście z tabaku,
Juz w packach wyrasta.

A niech was tu piorun trzaśnie—
Z waszą Galicyą,
Ja zabieram klajnikajty —
Marsz na Italią!

TANIEC — KRAKOWIAK.

Niemas tańca nad krakusa,
Kiéj utną od ucha,
Wnet dziarskiego dadzą susa,
Chłopak i dziewucha;
Bo w téj nucie, co tam dzwoni,
Jest natura taka,
Ze wycytas jak na dłoni,
Dusę Krakowiaka.

Rózne piękne tańce grają,
I inne narody,
Przeciez u nich tyle nie mają
Ognia i swobody;

Bo krakowiak niech uderzy
Gracko podkówkami,
Kazdy w jego zapał wierzy—
Gdy pryśnie iskrami.

To tez chociaz dziewka jaka,
Ma skryte cierpienia,
Gdy usłysy krakowiaka—
Wnet twarz rozpromienia;
Boć to taniec, jakich mało,
Ma ten urok drogi,
Ze choćby serce płakało,
Nie statkują nogi!

NIE UCIEKAJ DZIEWCZE LUBE!

Nie uciekaj dziewcze lube,
Moje sto tysięcy;
Dogonię ja moją zgubę—
I nie puszczę więcéj.
Krąży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognane piórko niesie,
Gniazdeczko ulepia.
Gospodarzu nie dasz wiary,
Jak konie opłacę;
Wydałem ja twe talary,
Moje serce tracę!

Grajcie skrzypki, bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami do dom wrócę,
Serce tu zostanie!

NUŻE SKRZYPCE!

Nuże skrzypce, nuż cymbały,
Żwawo tnijcie mi od ucha,
Choć buty pójdą w kawały,
Choć połowę stracę brzucha.

Miło tupać o tę ziemię,
A więc daléj hasa! hasa!
Tutaj wzrosło dobre plemię,
Tu się rodzi chléb i kasa.

Zyzne są wszakci zagony,
Nie trzeba w nich wiele dłubać,
Nawet gdy zlecą gawrony,
Mają takze co podziubać.

Zawse scodrość pańska znami,
Ta opatrza nas psenicą,
Wyślemy ją galarami,
Zywić głodnych za granicą.

Nuż wesoło, nuze zywo!
Smutek zostawmy dla głupców;
Wsak olbrzymie mamy zniwo,
Nuze zwawo do hołupców!

FLISAK.

Nuż żywo w hopki!
Żwawe parobki,
Z dziewkami w koło,
Tańczcie wesoło.
Z góry nóżkami,
I podkówkami,
Bo my flisowie
I orylowie.

Nuż żywo w hopki,
W stodole snopki!
W karczmie dzieweczki,
Niby sarneczki.
Z góry nóżkami,
I podkówkami,
Bo my flisowie
I orylowie.

Héjże chłopaki,
Zuchy junaki,
Pęc, pęc nóżkami,
I podkówkami.
Ostro, wesoło,
Daléj w około,
Bo my flisowie
I orylowie.

O GWIAZDECZKO!

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemuż to tak gwiazdko mała,
Twój promyczek zbladł?
  Czemuż mi już tak nie płoniesz?
  Jak w dziecinnych dniach, —
  Gdym na matki igrał łonie,
  W malowanych snach.
Prędkoś, prędkoś żeglowała,
Po niebieskiém tle;
O gwiazdeczko moja mała,
Wiodłaś ty mnie źle!
  Wartkoś biegła wśród niebiosów,
  Jam też chyżo żył,
  I z żywota złotych kłosów,
  Wcześniem wieniec zwił.
Znikły róże, zwiędły wieńce,
Pożółk życia maj,—
I zapały i rumieńce,
I tych złudzeń gaj!
  Wszystko mi tu nad okołem,
  Łza pomroku ćmi,
  Ach, bo blada nad mém czołem,
  Ma gwiazdeczka tkwi.
O gwiazdeczko, dawne życie—
W twym promyczku wznieć,
I jak dawniéj na błękicie,
Nad mém okiem świeć!

Niech me serce jeszcze zazna,
Doli młodych lat,
Nim mnie ręka pchnie żelazna—
Za słoneczny świat!

ZNUDZONY.

O! jakżem wesół
W téj tu ustroni,
Wśród drzew tu z dala,
I kwiatów woni;
Jakżem swobodny,
Między górami,
O chciałbym, chciałbym
Pozostać z wami!
Zazdroszę teraz
Temu ludowi,
Co zamieszkuje
W téj tu ustroni;
Bo mnie tak życie
Miastowe nudzi,
Że zostałbym tu
Zdala od ludzi!

PRÓŻNIAK.

O jaki ze mnie wielki kiep,
Gdy już wszystko postradałem,
Cała fortuna wzięła w łeb,
Goły jak bizon zostałem.

Niewiem co święta, niedziele,—
Wolałem w kawiarni siedzieć,
Czekałem na kuryera trele,
Chcący się co dowiedzieć.

Bielizna moja czart wié gdzie,
Gdyż i tę postradałem,—
I tylko jeden surdut mam,
Co na nim pełno dziur i plam.

W kawiarni zawsze siedziałem,
Słynąłem z picia i z grania kart,
Straciłem wszystko i zdrowie,
A przecież to nie jest żart.

Do domu niéma po co iść,
Bo by mnie wygnać gotowi,
Ze psami kości kazaliby gryść,
Jakby jakiemu łotrowi.

Ja sobie inny los znajdę,
I w gęsty lasów bór pójdę,
Na koniec świata gdy zajdę,
Tam ja sobie szczęście znajdę!

POWRÓT DO DOMU.

Oj! chatko rodzinna,
Tyś moja matula,
Do ciebiem ja spieszył,
Jak pszczółka do ula.

Leciałem jak wicher,
Gdy przez pola goni,
Bom tęsknił za tobą—
W nieznajoméj stronie.
    Jam ciebie porzucił,
    Ciebie ma jedyna,
    Tyś jednak przyjęła
    Niewdzięcznego syna!
Toż cię nie opuszczę—
Bo pod drogą strzechą,
Serce bije raźniéj—
Tyś moją pociechą.
Tobiem winien wdzięczność,
Bom się tu urodził,
I na pamięć twoją,
Złych ludzi uchodził.
    O! chatko rodzinna,
    Tyś moja matula,
    Do ciebiem ja spieszył,
    Jak pszczółka do ula!

DRUCHNA.

Oj! skowroneczek śpiewa,
Dzień się rozedniewa,
Zosineczka się stroi,
Męża się spodziewa.
    Wyjdźże do nas Zosiu miła,
    Wyjdź do nas, prosimy,
    Bo ci na wesele—
    Wianeczki wijemy.

Oj! wijemy wianeczki —
Z choiny, z rozmaryna,
A takie śliczniuteńkie —
Jakoś ty dziewczyna!
Że jesteś ładna dziewczka,
Każdy ci to powie,
Toć niéma takiéj drugiéj —
W calutkim Łobzowie.
Ostatniąś dziś nockę,
U dziadunia spała,
Jutro już domostwo
Swoje będziesz miała.
Wychodź Zosiu ino raźno,
Wychodźże już przecie,
Bo już i słoneczko wstaje—
I dzionek na świecie!

WIANEK Z RÓŻ.

O mym lubym zawsze marzę,
Przy nim tylko pragnę żyć,
Ale mama mi nie każe—
O miłości ani śnić!

Mama mówi, żem dziecinna,
Że to tylko serca szał,
Ach mój Boże! cóż ja winna,
Żeś mi takie serce dał!

W ojcu mym nadzieja cała,
Ojciec — to mój Anioł-stróż;

Matka ojca tak kochała —
Zapomniała jednak już!

Matko moja! los Bóg daje,
Pomnij własny mirtu kwiat,
Gdyś przed ołtarzem klęczała,
Nie miałaś szesnastu lat.

Moja mamo, nie bądź sroga,
Ja już mam szesnaście lat,
On mnie kocha, ach! dla Boga,
Wydajże mnie, wydaj w świat!

On mnie kocha z całéj siły,
Ja też wzajem kocham go,
Jak nie kochać, kiedy miły,
Gdy tak miłem szczęście to.

Miły chłopiec, mój Bogdanek,
On rozpacza za mną już,
Z gwiazd mi splata ślubny wianek,
Lecz ja wolę wianek z róż!

ŻAL.

On mnie pytał—co ja wolę,
Czy łzy jego, czy z nim żyć?
A ja rzekłam przez swawolę —
Z dwojga złego — wolę nic!

Odtąd umilkł choć mnie kocha,
Tak jak dawniéj kochał mnie;

I odpowiedź moja płocha,
Już nie wróci mi go, nie.
Ach!...

A mnie czegoś niedostaje,
Gdzie się zwrócę — coś mi brak,
A choć mama za to łaje,
Mnie tak smutno, tęskno znów.
Ach!...

Lecz gdyby to zrobił dla mnie,
I zapytać znowu chciał;
Tobym rzekła: spojrzyj na mnie,
A odpowiedź będziesz miał.

„ORLE, ORLE STÓJ!"

Orle, orle stój!
Daj mi polot twój!
Latać będę po nad skały,
Gdzie przebywa choć niestały
Ulubiony m6j!
Tam i noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Prześladować będę skrycie,
I zatruję jemu życie;
Boże w marę zmień!
Nie chcę marą być,
Ni lot ptaków mieć!
Precz odemnie narzekania,
Czas przytłumi łzy i łkania,
Leć już orle, leć!

A gdy ziemia ta,
Widzieć ci go da,
Powiedz, że i ja niestała,
Żem go kochać już przestała,
Lecz nie mów o łzach.
Gdyby sercem być,
W twojém łonie bić,
A za każdém uderzeniem,
Budzić litość z tém wspomnieniem,
Jak bez ciebie żyć.

TOMEK.

Parobeczek ci ja na całą gromadę,
Sieczki rznąć nie będę, orać nie pojadę.
Parobeczek ci ja nie lada, nie lada,
Niechze mnie poświadcy i cała gromada.
Jak do karczmy idę, jak gorzołkę piję,
Kto mi w drogę wlezie, tego w pyski biję.
Dla tego się zenię, nie kaj ino na wsi,
Bo Zośka chléb piece i kapustę kwasi.
A ślochcionki nie chcę, boby mnie zniscyla,
Jesce w łózku lezy, juzby kawę piła.
I przechrzcionki nie chcę zydowskiego rodu,
Wsystekby mi cosnek wyzarła z ogrodu.
Ani zawiślonki, ani zagranicznéj,
Nie chcę ci ja nie chcę, ino Zośki ślicznéj.
Bo tez dla takiego parobecka zucha,
Nie nada się tylko łobzowska dziewucha.

PASTERECZKA.

Pastereczka świt spostrzega,
Wesoło się w gaj oddala,
Swawoląc pole przebiega;—
A w polu się rozlega
Głośne jéj — ala, la, la, la, la!

Wyszła w pole między skały,
W skałach ozwał się flet z dala,
Nucił pasterz zadumany;
A skały mu powtarzały,
Zawsze tak: ala, la, la, la, la!

Z pasterzem się mile kłóci,
Że jéj koral ust wychwala,
To się spojrzy, to odwróci; —
Ten się prosi, a ta nuci
Zawsze tak: ala, la, la, la, la!

Ten ją podarkiem wstążeczek, —
Ten łzą do śpiewu zniewala,
Ta żartuje i z piosneczek,
Z łez i westchnień i wstążeczek,
Nucąc wciąż: ala, la, la, la, la!

Ten głos szczęścia umilkł wcześnie,
Wcześniéj teraz pasterz zdoła,
Czy na jawie, czyli we śnie,
Brzmią mu pienia wciąż do koła,
Jak nuciła: ala, la, la, la, la!

HISZPANKA.

Piękna Hiszpanka, nadobna i tkliwa,
Obok kochanka oddycha szczęśliwa,
O ileż ma wdzięku, ach ileż uroku,
Z kastanietą w ręku i zapałem w oku.
Jéj piękne nóżki jedna drugą gonią,
Piękne paluszki w kastanietę dzwonią,
O ileż ma w dzięku — i t. d.
Z kastanietą w ręku — i t. d.
Jéj piękną główkę otacza róż wianek,
Jéj piękną kibić objął jéj kochanek,
O ileż ma wdzięku — i t. d.
Blade jéj lice taniec rozrumieni,
Czarne jéj źrenice miłość rozweseli,
O ileż ma wdzięku — i t. d.
Młoda Hiszpanka jak anioł wygląda,
Obok kochanek, co rączki jéj żąda,
O ileż ma wdzięku — i t. d.
A ona płocha z objęcia ucieka,
I chociaż kocha, szczęście swe odwleka.
O ileż ma wdzięku — i t. d.

PROŚBA.

Piękna, skromna, z główką schyloną,
Klękła w kościele dziewczyna,
Z książeczką w ręku piękną i złotą —
I tak się modlić zaczyna:

Boże, mój Panie, który jesteś w niebie,
Co tam za chłopiec urodny....
Zlej na mnie łaski, błagam ja Ciebie —
Kochania ten chłopiec godny!

Zlituj się Panie, który jesteś w niebie,
Daj mamie zdrowie, o Boże!
Poczekaj ptaszku, złowię ja ciebie,
Nikt mi się, jak ty, podobać nie może!

Lecz jakże ja się nim mocno zajmuję —
W Przybytku Twoim, o Panie!
Może i na gniew Twój zasługuję....
Kto wié, — może on moim zostanie!

O! dajże Panie, który jesteś w niebie,
Spraw, bym się z nim połączyła,
Będę dziękować w każdéj chwili Tobie,
Będę się szczerze modliła.

STRZELEC.

Piękny strzelec idzie drogą,
Wierny jego pies przed nogą.
Piękny strzelec usiadł w cieniu,
Trzyma strzelbę na ramieniu.
Powstał, idzie za zwierzyną,
Idzie wzgórzem i doliną.
Patrzy, szuka, staje czasem,
Zagrał w trąbkę, znikł za lasem.

Psa najpierwéj znęcić trzeba,
Nie żałujmy mléka, chleba;
Może pana łatwo zdradzić,
Za zwierzyną tu sprowadzić.
Matka pójdzie do spichlerza,
Ojciec strzelbę niech przymierza,
Dzieci z psem by się bawiły,
A ze mną mój strzelec miły.

„PIJE KUBA!“

Pije Kuba do Jakóba,
Jakób do Michała,
Wiwat ty, wiwat ja,
Kompania cała!
A kto nie wypije,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.
Dawniéj panie, mocium panie,
Szlachcic złoto dźwiga,
Dzisiaj kuso, ścięto, spięto,
A w kieszeni figa!
Kto bez grosza żyje,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.
Koroneczki, perełeczki,
Miała pani sama,—

Dziś szynkarka i kucharka—
Chodzi jakby dama!
    Kto nad stan swój żyje,
    Tego we dwa kije,
    Łupu cupu, cupu łupu,
    Tego we dwa kije!

Indyk z sosem, zraz z bigosem,
Jadły dawne pany,
Dziś ślimaki i robaki —
Jedzą jak bociany.
    Kto żabami żyje,
    Tego we dwa kije,
    Łupu cupu, cupu łupu,
    Tego we dwa kije!

Pili nasi pradziadowie,
Każdy wypił czarę,
Jednak głowy nie tracili,
Bo pijali w miarę.
    Kto nad miarę pije,
    Tego we dwa kije,
    Łupu cupu, cudu łupu,
    Tego we dwa kije.

Pili i nasi ojcowie —
Nie byli pijacy,
Byli silni, pracowici,
Bądźmyż i my tacy!
    A kto nie wypije,
    Tego we dwa kije,
    Łupu cupu, cupu łupu,
    Tego we dwa kije.

Wypił, wypił,
Nic nie zostawił,—
Bodajże go, bodajże go,
Pan Bóg błogosławił!

POWIEDZ LUBE DZIEWCZE MOJE.

Powiedz lube dziewcze moje,
Ale powiedz z własnéj woli,
Czemu dzisiaj oczy twoje,
Są powodem méj niedoli?

Jak wędrowiec gdzieś zagnany,
Mimo ciężkich dni kolei,
Kiedy wiedzie wzrok zbłąkany,
Widzi promień czczéj nadziei.

Czyż mnie za to smutek tłoczy, —
Że masz piękne czarne oczy?...
Tak, gdzie wzrok się mój zatoczy,
Wszędzie widzę czarne oczy.

Tam nad brzegiem staréj Wisły,
Kędy ojców moich chata,
Kiedyś takie oczy błysły,
Gdym młodzieńcze pędził lata.

Lecz pomimo ciężkiéj rany,
Mimo mego narzekania,—
Powiedz dziewcze, żem kochany,
A usłyszysz wnet wyznania.

Już mnie odtąd smutek tłoczy,
Jak ujrzałem czarne oczy,
Bo nad wszelki blask uroczy,
Milsze piękne czarne oczy!

ZALOTNA.

(Deklamacya).

Przed zwierciadłem dziewcze stoi,
W kapelusik główkę stroi,
Oczki mróży, włoski muska,
A na twarzy uśmiech pluska.
Bo w zwierciadle druga róża—
Włoski muska, oczki zmruża,
Drugie lice krasne, białe,
I w uśmiechu ząbki małe.
To odbiegnie, to przybierzy,
Kapelusik źle już leży,
To kokarda źle związana,
To płaszczykiem źle odziana.
Idzie, jeszcze główkę zwróci,
Jeszcze za się oczkiem rzuci,
I jak ptaszek po nad wodą,
Tak się pieści swą urodą.
Ach! nieznośni są ci młodzi,
Co się gapią gdzie się ruszę,
Ach! nieznośni są ci młodzi,
Co się dla nich stroić muszę!

I pobiegła z ukłonami,
Darzyć młodych jéj oczkami,
Połaskotać serca młode,
Co się gapią w jéj urodę.
Bo też gapić się w niéj godna,
Jak aniołek tak urodna,
Jak chabinka taka wiotka,
A jak rybka taka trzpiotka.
Ach! nie powiem wam już więcéj
W młodych sercach krew nie woda
Wyście młodzi, ona młoda,
Młodość czuje najgoręcéj!

„MÓWIŁ ŁADNIE."

Przemawiał do mnie
Tkliwie i skromnie:
„O twe zapały
Świat wyzwę cały,
Uśmiech twéj łaski,
Nad słońca blaski,
Twoje spojrzenie
Nad niebo cenię!"
Tak przeniewierca,
Szeptał do serca,
W urok miłości
Duszę wprowadzał—
A jednak zdradzał!
„Tyś mi aniołem
Z promiennėm czołem,

Gwiazdą nadziei
W życia zawiei,
Tyś ideałem
Co ukochałem,
Snami cudnemi,
Rajem na ziemi.“
Takiemi słowy,
Świat tworzył nowy,
W urok miłości
Duszę wprowadzał—
A jednak zdradzał!
Przyrzekał pieśni,
Jakich raj nie śni,
Snuć życie całe
Na moją chwałę.
Zdobić mi w kwiecie,
Drogę po świecie,
Usuwać ciernie,
Kochać mnie wiernie!
Tak przeniewierca
Wkradł się do serca,
W méj duszy zwolna
Nieufność zgładzał—
A jednak zdradzał!

ZA UKOCHANYM.

Przy dolinie, przy strumyku,
Gdzie się drożyna rozdziela,
Stoi krzyzyk przy krzyżyku,—
Obraz męki Zbawiciela.

Pod krzyżem klęczy dziewica,
Czarna ją krepa osłania,
Łzy wylewa jéj źrenica,
I częste słychać westchnienia.
Czego ty płaczesz dziewico,
Czy ci ojciec zszedł ze świata,
Czy kryje matkę mogiła,
Albo też siostry lub brata?
Nie kryje matkę mogiła,
Ani mi bracia pomarli,
Lecz płaczę swego miłego,
Co mi go tutaj zawarli.
Odtąd co wieczór i rano
Przychodzę szukać swéj straty,
Rozmawiam z duszą kochaną—
I łzami podlewam kwiaty.

NIESTAŁY.

Przyznąm się wam moje panie,
Żem bałamut wielki,
Moje serce jest tak tanie,
Jak w sklepie karmelki.

Pierwszą lepszą niem częstuję —
Jakby karmelkami;
Lecz miłości nic nie czuję,
Choć się bawię z wami.

Panny, mężatki i wdowy, —
Wszystko jedno u mnie;

Która przyjmie plan takowy —
To kocha daremnie.

Raz mi się w życiu trafiło,
Ach! cóż to za zbrodnia,
Żem się kochał w jednéj stale—
Półtora tygodnia!

Lecz takich występków mało,
Do zmazania winy,
Nie raz mi się zwieść udało—
W tydzień trzy tuziny!

Z bałamuctwa jestem znany,
Bo nie szukam żony;
Nie chcę od was być kochany,
Lecz tylko lubiony.

Niech kto chce przy swoim stoi,
I stateczność chwali;
Ja tę piosnkę zawsze śpiewam:—
Niech żyją niestali!

KALINA.

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrem w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majomém słońcu liście kąpała.
W Lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione,
Tak się stroiła jak dziewcze młode,
I jak w lusterko patrzyła w wodę.

U téj krynicy, u téj kaliny,
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny;
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie.
I śpiewał sobie: dana, od dana,
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina suknie majowe brała,
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina, znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

SERCE, SERCE ZKĄD TO BICIE.

Serce, serce zkąd to bicie,
I co znaczą troski twe,
I to nowe obce życie,—
Ja dziś nie poznaję cię?
Czy cię olśnił blask jéj lica,
Czy cudowna postać ta,
I czarowna ta źrenica,
W któréj odblask niebo ma.
I na téj to pajęczynie,
Która się tak wątłą zda,—
Ej, udało się dziewczynie,
Że mnie w swojéj mocy ma!

Gdzieś podziało, coś kochało,
Gdzie to, co cię zasmucało,
Gdzie swoboda, żywość ta,—
Co to wszystko znaczyć ma?
Że chociaż się jéj wyrzekam,
Choć ją mijam, choć uciekam,
Zkądem uciekł — wracam tam,
I co począć niewiem sam.
Że jak w czarodziejskiém kole,
Mimo chcąc jéj pełnię wolę;
Żeby tak odmienić się,
Luba, luba, puszczaj mnie!

ZAWIEDZIONY.

Siałem proso na zagonie,
Nie mogłem go zżąć,
Pokochałem lube dziewcze,
Nie mogłem jéj wziąść.
Bo posiać, a nie zżąć,
Bo pokochać, a nie wziąć,
Choć mnie zdradza lube dziewcze,
Nie mogę go kląć!
W czystém polu pod jaworem,
Na kwiecistéj grzędzie,
Tam mi luba przysięgała,
Że mi wierną będzie.
I wianeczek kolisty,
I pierścionek złocisty,

W zakładzie trzymałem,
Lubéj nie dostałem.
Kiedy ranny dzwonek dzwoni
Na ranne powstanie,
Zaraz szedłem do méj lubéj—
Dać pocałowanie.
I szedłem i biegłem,
W tém kogoś postrzegłem;
Na to wskroś zadrżałem —
I lubéj nie chciałem!

PANICZ.

Tam na górze wysoko,
Patrzy dziewczę przez kratę,
Zapłakane ma oko,
Czarne włosy za szatę.
Płacze, płacze, płacze w głos,
Smutny, smutny jest mój los,
Stary pan kocha mnie—
A ja go nie, a ja go nie!
A tam w sukni bogatéj,
Jedzie panicz doliną,
Rzucił okiem na kraty,
Zrozumiał się z dziewczyną.
Skłonił, skłonił, skłonił dłoń,
I uderzył potém w dłoń;
Kochaj mnie, a twój dziad,
Pójdzie w kąt rad nie rad.

Kogut pieje gdzieś w chacie,
A przy oknie drabinka,
Stary chrapie w komnacie,—
A przy młodym dziewczynka.
Hopa, hopa, hopsasa —
Niechaj stary w dudki gra,
My w lot z domu w las;—
Tyleś miał dziadku nas!

POWRÓT.

Słysząc co ludzie mówili,
Że w miastach rozum wyrasta,
By mnie takoż poduczyli,
Wraz wybrałem się do miasta.

Tam wśród gwarliwego tłumu,
Byłem też między mądremi,
Lecz zamiast zyskać rozumu —
To zgłupiałem między niemi.

Wielkim panom ja służyłem,
Zamiatałem im salony —
I téj mądrości nabyłem:
Lepiéj zamiatać zagony.

Kolega rzekł mi: żem głupi;
Więc ja z mojéj głupiéj woli,
Rzekłszy: niech was kto chce kupi,
Wróciłem do swojéj roli.

MARYSIA.

Stała Marysia nad wodą,
Ciesząc się swoją urodą,
Kwiat przyłożyła do głowy,
Mruga na Jasia i woła;
Chodź tu mój drogi, mój śliczny,
Napij się wody krynicznéj.
Boję się, boję ztąd szkody,
I téj nie będę pił wody.
Czemuż z daleka tam stoisz?
Czemuż téj wody się boisz?
Bo w nią twe oczy patrzały,
Może ją zaczarowały.

„LUBI.“

Strumyk lubi w dolinie,
Sarna lubi w gęstwinie,
Ptaszek lubi pod strzechą,
Lecz dziewczyna—z uciechą
Lubi gdzie niebieskie oko,
Lubi gdzie i czarne oko,
Lubi gdzie wesołe pieśni,
Lubi gdzie i smutne pieśni,
Sama nie wie gdzie lubi,
Wszędzie swe serce zgubi.

STUDENT.

Student ci ja student,
Biedna studencina,
Ale u studenta —
Oficerska mina.
Student ci ja student,
Znam swe obowiązki,
Gdy ujrzę panienkę,
Pod stół rzucam książki.
Student ci ja student,
Książki z sobą noszę,
Kochają mnie panny,
Chociaż ich nie proszę.
Student ci ja student,
Uczę się łaciny,
Wolałbym sto razy —
Całować dziewczyny.
Niema ci to niema,
Jak studencka mina,
Ręka w spodniach, laska w ręku,
Choć pieniędzy niema!

„SZUMIĄ JODŁY.“

Szumią jodły na gór szczycie,
Szumią sobie w dal,
I młodemu smutne życie,
Gdy ma w sercu żal.

Z innych ludzi do nikogo,
Jeno do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja!

Już w dziecinne lata nasze,
Jam do czarnych skał
Szedł w przepaści, bym ci ptasze
Małe z gniazdka dał.

Zawszem tobie najwonniejszych
Kwiatów przyniósł z gór,
Dał z odpustu najpiękniejszych
Koralików sznur.

Niemam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
To wina twoja!

Rośnie krzaczek, w drzewko [rośnie,
Wzrosłaś jakby czar,
Ach! za tobą bym radośnie
Wskoczył w ognia żar!

Lata jakby wichry biegną,
Jak potoki mkną,
Przyszedł panicz i dla niego —
Pogardziłaś mną!

Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja!

SAM!

Tam za górą hań daleko,
Po-za lasem, po-za rzeką,
Tam rodzina ma.

Tam zostało wszystko swoje,
Tam zostało szczęście moje,
Tutaj tylko łza.

Tam zostały urojenia,
I sny słodkie i marzenia,
Tutaj ich nie mam.

Tam została moja chatka,
Tam została moja matka,
Tutaj tylko sam!

O ja biedny nieszczęśliwy,
Ciągle ściga mnie los mściwy,
Jakże nie mam śnić.

Że po burzy słońce świeci,
Po cierpieniach szczęście leci,
O tak musi być!

POSTĘPOWIEC.

Ten dziewczyny szuka ładnéj,
Ów dowcipnéj i uczonéj,
Ten cnotliwéj i przykładnéj,
Tamten z pracą oswojonéj.
Mnie ta próżność nie omami,
Szukam żony z dukatami!

Piękność, jest to miły kwiatek,
Bawi oko w świeżéj wiośnie,
Lecz zwiędnieje na ostatek,
Niech dla płochych ludzi rośnie.
Ja nie będę syt kwiatami,
Szukam żony z dukatami!

Dowcip małe ma zalety,
Gdy się w brudnéj nędzy kryje,
Przy brylantach on się świeci,
Przy dukatach w oczy bije.
Choćby gapia nad gapiami,
Byle była z dukatami!

Niech na głowie będą rogi,
Byle tylko złote były;
Niechaj będzie potwór srogi,
Byle tylko z złotéj bryły.
Świat nas uczci i z rogami,
Byle tylko z dukatami!

O pieniądze, bóstwo świata,
Źródło szczęścia i uciechy,
Z wami mile płyną lata,
Was wyglądam z pod méj strzechy.
Gardzę pięknéj płci wdziękami,
Gwałtu! żony z dukatami!

BŁAGANIE.

Tęskne serce w cichych pieniach,
Błaga tkliwie cię,
Tu w gaiku, w miłych cieniach,
Luba pokaż się.
Brzozy szumią, a noc głucha,
Już usypia świat;
Tutaj nikt nas nie podsłucha,
Nie bój się tu zdrad.
Jak tam słowik wyśpiewuje,
Gaj odgłosem brzmi,
Co ja cierpię, co ja czuję,
Rzewnie mówię ci.
On się przejął mém westchnie-
On tęsknotę zna; [niem,
On porusza słodkiem pieniem,
Kto serduszko chce.
Tkliwym głosem poruszona,
Daj uprosić się,
Pójdź, otwarte me ramiona,
Przyjdź, uszczęśliw mnie!

NAGRODA ARTYSTY.

(Deklamacya).

Tęsknić, marzyć i łzy ronić,
Śnić ideał promienisty,
Wciąż za prawdą, pięknem gonić,
To cel życia jest artysty!

Z losem ścierać się uparcie,
Staczać z światem bój siarczysty,
Serce dawać na pożarcie,
Oto żywot jest artysty!

Marny oklask, trochę szumu,
Grom lub chwalba publicysty,
W końcu chłód, szyderstwo tłumu,
To nagroda jest artysty!

Lecz choć zawiść w oku warczy,
Choć to zawód jest ciernisty,
Orać sztukę co sił starczy,
Powinnością jest artysty!

Mniejsza, że świat żółcią płaci,
Byle w ziemi swéj ojczystéj,
Zapał wzniecić, rozgrzać braci,
Oto tryumf jest artysty!

BOMBALINA.

To Boskie nasłanie,
To czyste skaranie,
I kobieca dola,
Prawdziwa niedola.
Gdyśmy panieneczki,
Tośmy kwiatuszeczki,
Wtedy jak malina,
Każda jest dziewczyna.
Proszą, zalecają,
Kochają, wzdychają,
Moja kochaneczko,
O moje słoneczko!
A teraz trajkotki,
Gaduły, szczebiotki,
Kłótnice, zrzędziarki,
Bajbugi, nudziarki.
Więc Boskie nasłanie,
To czyste skaranie,
Bo kobieca dola,
Prawdziwa niewola!

„BOM UJRZAŁ RAZ!“

Ujrzałem raz wejrzenie skromne,
Ujrzałem raz usteczka z róż,
Czyś z ziemi téj, czyś Anioł-stróż?
Postaci twéj nie zapomnę.
Bom ujrzał raz, bom ujrzał raz,
I kocham już!

Młodzieży rój okolił ciebie,
Zapłonął żar namiętnych dusz,
Zazdrości jad poznałem już,
Jam w piekle był, gdy oni w niebie,
Bom ujrzał raz, bom ujrzał raz,
I kocham już!
Gdzież znikły gdzie, złudzenia moje,
I cóż mi z nich zostało, cóż?
Wejrzenia twe, usteczka z róż,
Mnie tylko żal i marzeń roje.
Bom njrzał raz, bom ujrzał raz,
I kocham już!

„W CIEMNYM LASKU.“

W ciemnym lasku ptaszek śpiewa,
Tam dziewczyna trawkę zbiera;
Nazbierała, nawiązała,
Na Jasinka zawołała.

Pójdź mi Jasiu trawkę podaj,
Tylko do mnie nic nie gadaj,
Bo mnie mama zakazała,
Bym do ciebie nie gadała.

Kamienneby serce było,
Żeby do cię nie mówiło,
Kamiennebyś serce miała,
Żebyś do mnie nie gadała.

Jeszcze trawka nie podana,
Już Kasinka obgadana,
Obgadana, obmówiona,
Do Jasinka przyłączona.

Siedzi, siedzi zasmucona,
Że do Jasia przyłączona,
Siedzi, siedzi zapłakana,
Że przez Jasia obgadana.

Czy ty chora, czy umierasz,
Czyli do mnie serca nie masz?
Ni ja chora, ni umieram,
Tylko do cię serca niemam.

Jak ja siędę koło ciebie,
Myślę sobie, żem jest w niebie,
Jak ja ciebie pocałuję,
Trzy dni słodycz w ustach czuję.

ROZKOSZE ŻYCIA.

Wesoło bracia, wesoło
Pochwyćcie za te puchary,
Dzban pełny, usiądźcie w koło,
Miłości palcie ofiary.
Miłość, śpiewanie i wino,
Są życia rozkoszą jedyną.
Miłością cały świat płonie,
Miłość jest szczęściem choć płocha,

Największy krezus w salonie,
Jest niczem, kiedy nie kocha.
Pochwyćcie potężne szklanki,
Niech żyją nasze kochanki!
Śpiewanie — słodka potęga,
Zjadliwe zgryzoty płoszy,
Śpiewanie do serca sięga,
Jest źródłem wszelkiéj rozkoszy.
Pochwyćcie potężne czary,
Niech żyje Orfeusz stary!
Wino niebieskim jest darem,
Nic zdrowia nie krzepi bardziéj,
Bogowie żyją nektarem,
Dla tego są tacy hardzi.
Pochwyćcie potężne dzbany,
Niech żyje Bachus rumiany!
Kto kocha, śpiewa i pije,
Bratnie podajcie mu dłonie;
Kto dla tych rozkosz nie żyje,
Nie godzien w naszym być gronie.
Miłość, śpiewanie i wino,
Są życia rozkoszą jedyną!

„WESOŁY SZCZĘŚLIWY."

Wesoły, szczęśliwy parobeczek ci ja,
A mój konik siwy raźno się uwija,
Uwijaj się raźno bież,
Kopytami ognia krzesz.

Czerwona czapeczka na głowie mi płonie,
Pokazuje ona, że mi gore w łonie,
Gore serce, pędzi koń,
A dziewczyna klaszcze w dłoń.
Z czapki pawie pióro barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą, gdy go świt zrumieni,
Dumnie błyszczy pawi puch,
I ja dumny i ja zuch!
Krakowiaczek ci ja, pędzę sobie żwawo,
A kto mnie wymija, plunę w twarz kurzawą,
Bo ja se pan, bo ja król,
Wśród zielonych niw i pól.
W koło szumi zboże, kłania mi się kłosem,
Kiedy go pozbieram, to pobrzęknę trzosem;
A dziewczęta z całéj wsi,
Będą się przymilać mi.
I ta i ta ładna, lecz próżne ich chęci,
Oj! bo mnie już żadna nie zwabi, nie znęci,
Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko Halkę znam!

WYJDŹ DO MNIE.

Widzisz, księżyc świeci skromnie,
Ciebie błaga śpiew,
Abyś lubko wyszła do mnie —
Do cienia tych drzew.
Ja miłosne wzniosę pienia,
Okryją nas łzy,
Nie podsłucha serca drżenia—
Żaden człowiek zły.

Słyszysz miły śpiew słowika,
I on błaga cię,
Tonem swym duszę przenika,
Byś kochała mnie.
Bo to słowik zna tęsknotę,
Zna kochanków los,
Jak działa ten nad dziewicą,
Jego srebrny głos.
Wyjdź do mnie, a z miłością,
Piękna jako maj,
Dla kochanka wzajemnością —
A zmienisz się w raj!

PARYS.

W lasku Ida trzy boginie,
Spór zacięty wiodą wraz:
Każda z nas pięknością słynie,
Któraż najpiękniejsza z nas?
Evohe! jak te boginie,
Jeśli która chłopca chce,
Evohe! jak te boginie,
Na sposoby biorą się!

A przez lasek idzie, śpiewa,
Piękny chłopiec w kwiecie dni,
Trzyma jabłko prosto z drzewa,
Piękny obraz przyznaj mi.
Evohe! jak te boginie,
Jeśli która chłopca chce,

Evohe! jak te boginie
Na sposoby biorą się.

Hola! stój chłopczyku młody,
Nim przepędzisz miły gaj,
Przypatrz nam się i z urody
Najpiękniejszéj jabłko daj!

Jedna z nich po małéj przerwie
Rzecze: wdzięk i skromność mam,
Więc w nagrodę daj Minerwie,
Zasługuje — widzisz sam.

Druga mówi: ja mam pawia,
I rodową dumę mam,
Gdzie Junona się pojawia,
Gasną inne, widzisz sam.

Trzecia rzekła: ja w tym czasie,
Nie mam, rzecze, nie mam nic,
A więc jabłko daj Kalhasie,
Ty rozumiesz, boś nie Fryc!

KOTEK.

(Deklamacya).

Wlazł kotek na płotek i mruga,
Piękna to piosenka nie długa.
Nad srebrnym ruczajem u wzgórza,
Gdzie brzoza pochyla się biała,

Zosienka, prześliczna jak róża,
Na chłopca za płotkiem mrugała.
Nie było, szukała stokrotek,
Gdzie modra przewija się struga,
Choć oczka jéj biegły za płotek:
Wlazł kotek na płotek i mruga.
A chłopiec, a śliczny, a hoży,
Wzrok jego do głębi przenika,
Na licu ma jakby blask zorzy,
I patrzy, i kręci wąsika.
Na rozkaz tak ślicznych szczebiotek,
Z nas każdy posłuszny jak sługa,
Więc chłopiec przeskoczył przez płotek
Wlazł kotek na płotek i mruga.
Już przy niéj, już gwarzy i ściska,
Ej z chłopca to istny pokusa,
Daj pokój, bo patrzą ludziska,
Daj pokój!—bo ukradł całusa,
To cały kot z niego nie kotek,
Lecz umie rozprawiać nie długo,
A ruszajże sobie za płotek,
Wlazł kotek na płotek i mruga.
I poszedł zkąd przyszedł chłopczyna,
A czemu skradł całus jak złodziéj?
Bo śmiała, figlarna dziewczyna,
Jak dawniéj na wzgórze przychodzi,
I niby to szuka stokrotek,
Gdzie modra przewija się struga,
Lecz oczka jéj biegną za płotek,
Wlazł kotek na płotek i mruga.

WLAZŁ KOTEK.

(Deklamacya).

Wlazł kotek na płotek i mruga,
Piękna to piosenka nie długa, —
My temu chytremu kotkowi
I sami odmruknąć gotowi.
A żaden nie zgadnie, nie zoczy,
Co sobie powiemy przez oczy:
Tak mrugniem figlarnie i zdradnie,
Że człowiek sam siebie nie zgadnie.
W tém sekret, w tém cała zasługa:
Wlazł kotek na płotek i mruga.
Ej kotku, ty kotku filucie!
Czy mruga w twych oczkach uczucie?
Czy zdrada głęboka a słodka?
Zwyczajnie jak w oczach u kotka!
Czy mrugasz nieszczerze, czy szczerze,
Ja zawsze kotkowi uwierzę.
I wzajem odmrugnę tak ładnie,
Że kotek nic a nic nie zgadnie,
W tém sekret, w tém cała zasługa,
Wlazł kotek na płotek i mruga.
A kiedy kotkowym zwyczajem,
Zawiedziem i zdradzim się wzajem,
Niech żadne się na to nie żali,
Bośmy oboje mrugali!
Na zręczne mruganie z ukradka,
Nikogo nie znajdziem na świadka:

Kto widział nie zgadnie co znaczy?
Bo coraz mrugamy inaczéj;
W tém sekret, w tém cała zasługa:
Wlazł kotek na płotek i mruga.

W MIEŚCIE.

(Bartek).

W mieście dziwne obyczaje,
Mówią, że to świat uczony,
Ale mnie się tak wydaje,
Jakby on był świat szalony.

Tam nie powie: „Witaj bracie,"
„Scęść wam Boze," lub podobnie,
Tylko jak koń nogą skrobnie,
I to znacy — jak się macie.

„Padam do nóg!" kazdy woła,
By nie upadł jest ostrozny,
Nie jednego kieszeń goła,
Przecie zwą go: „Pan wielmozny!"

„Na mój honor," „słowo daję,"
Idzie u nich jak chléb z masłem,
Co wprzód było zacnych hasłem,
Tém się dziś zwodzą sachraje.

Wedle wzoru zagranicy,
Wiecór siedzą przy obiedzie,
Lalki chodzą po ulicy,
W łózku leżą blade śledzie.

Słowem rózne są saleństwa,
Panny zwią się marmuzele,
Za tak marne ceregiele,
Wyrzekają się panieństwa.

Ś-ta ŁUCYJA.

W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta,
Jak lustro, złota toń przezroczysta,
Płyń barko moja, pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi święta Łucyja.

Burza w noc cichą gdy nie zagraża,
Wolniéj oddycha pierś marynarza,
Z wesołą piosnką skały omija,
Bo go prowadzi święta Łucyja.

O Neapolu! prześliczny kraju,
Kto cię nie widział nie poznał raju,
Jako dziewica świeża radosna,
Tak się uśmiecha wieczysta wiosna.

Natura wdzięki swoje rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucyja.

Czego się spieszysz w noc cichą, jasną,
Gwiazdy ukażą brzeg nim zagasną,
Natura swoje wdzięki rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucyja.

ŻYCZENIA.

Zacni sąsiedzi,
Przyjaciele mili,
Solenizanta (lub solenizantki)
Zdrowie będziem pili,
Wykrzyknijmy wszyscy razem
By nam był,
W zdrowiu, w szczęściu,
Setne lata z nami żył.
Wypił, wypił,
Nic nie zostawił,
Bodajżego, bodajżego —
Pan Bóg błogosławił.

ZUCH.

Zawsze spokojny, zawsze wesoły,
Niedbam na smutki, troski, mozoły,
Czy źle, czy dobrze, ja się nie gniewam,
W szczęściu tańcuję, w nieszczęściu śpiewam;
Niech się mi mój los jak chce obraca,
Smutek, wesołość, kłopot lub praca,
Czy głód, powietrze, pokój czy wojny,
Jam w szczęściu kontent, w nędzy spokojny,
Niech bieda dojmie, a głód dogodzi,
Chwila pokoju wszystko nagrodzi.—
Kiedy mam w garści to, czegom żądał,
Już się nie będę nazad oglądał,

Od ubogiego kmiotka do króla,
Każdy na świecie ma swego móla,
Kto wolny, wesół, przytém prawdziwy,
Byle miał rozum, zawsze szczęśliwy.

KWIATKI.

Z dni młodych, uczuć, snów i wesela,
Na burze życia wziąłem trzy kwiatki:
Pierwszy z nich miałem od przyjaciela,
Drugi od lubéj — trzeci od matki.

I rzekłem: Pokąd kwiatki te świeże,
Potąd mnie wszyscy kochają szczerze;
Przyszły dni smutku po dniach wesela,
Nieszczęście zwiało snów mych ostatek,

Najprzód uwiędnął kwiat przyjaciela,
Potém pożółknął kochanki kwiatek,
Kwiat tylko matki listki ma świeże; —
O! tylko matka kocha mnie szczerze!

KUMOSZKI.

Zeszła się jedna z drugą,
Miały rozmowę długą,
Po téj rozmowie długiéj,
Mówiła jedna do drugiéj.
Wypijmy po kubecku,
Bo nie mamy nic wc ubecku,

Wypili dziesiąty kubek,
Zagrzał się babom czubek.
A jak się baby popiły,
Oj! o mężów się swarzyły,
A jedna do drugiéj mówiła:
Oj! tyś do mego chodziła.
Nie turbuj się kumecka,
Jest u karcmarza becka,
Wiem, że nam skredytuje,
I was kumo poczęstuje.

„STAŚ MI PIERŚCIONEK."

Staś mi pierścionek przywiózł z jarmarku,
Józio prześlicznych róż wianek,
Tyś mi żadnego nie dał podarku,
Lecz Janku — tyś mój kochanek.
Stasiowe usta jak dwa korale,
Włos od piór kruczych czarniejszy,
Płeć Józia śliczna, jak płeć góralki,
Lecz Janku — tyś najpiękniejszy.
Piosnki Stasiowe, jak dziewcząt kochanie,
Cudna gra Józia multanka,
Lubię ja śpiewy, lubię ja granie, —
Lecz śpiewy mojego Janka!
Staś do mnie wczoraj przysyłał swaty,
Dziś Józia swatów się boję,
Przyjdź ty mój drogi, przyjdź do méj chaty
I weź mnie Janku jak swoję.

ZAPŁAKANA.

Czemuś oczki zapłakała
Kochaneczko moja miła,
Czy cię matka połajała,
Czyś owieczkę zagubiła?
Oj to nie to, oj to nie to,
Co mnie niespokojną czyni.

A może cię głowa boli,
Żem grał na fujarce siła,
Samaś sobie temu winna,
Samaś o to mnie prosiła.
Oj to nie to, oj to nie to,
Co mnie niespokojną czyni.

Może ci też co brakuje —
Do ubioru lub wygody,
Powiedz kochaneczko moja,
Kupię ci z ostatniéj mody.
Oj to nie to, oj to nie to,
Co mnie niespokojną czyni.

A może ci o to chodzi,
Żem z Franusią grał w zielone,
Że zakładu nie wygrałem,
Dałem jéj różę czerwonę?
Otóż to to, otóż to to,
Co mnie niespokojną czyni.

A kiedy ci o to chodzi,
Żem z Franusią grał w zielone;
Pójdę do niéj powiem wszystko,
Odbiorę różę czerwonę.
Otóż to to, otóż to to —
Co mnie już spokojną czyni.

LAURA I FILON.

Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.
Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany;
Bobym się jeszcze bardziéj spóźniła,
A tam mnie czeka kochany.
Wezmę z koszykiem maliny moje,
I tę plecionkę różową,
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.
Prowadź mnie teraz miłości śmiała,
Gdybyś mi skrzydła przypieła,
Żebym najprędzéj bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.
Otóż już jawor — nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego,
Kocham zmiennika Filona!

Pewnie on teraz koło bogini,
Swéj czarnobrewéj Dorydy,
Rozrywkę sobie okrótną czyni,
Kosztem méj hańby i biédy.
Pewnie jéj mówi: że obłądzona,
Wpieram się w drzewa i bory,
I zamiast jego białego łona,
Ściskam nieczułe jawory.
Filonie, wtenczas kiedym nieznała
Jeszcze miłości szalonéj,
Pierwszy raz ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczonéj.
Jakże mnie mocno ubezpieczała,
Że z tobą będę szczęśliwa!
A z tém się chytrze ukryć umiała,
Że bywa czasem fałszywą!
Słabą niewinność łatwo uwiodą,
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu.
Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki!
Możem ja próżno strwożona?
Lepiéj mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec powieszę,
Jutro paść będzie trzodę przy borze,
Znajdzie.... jakże go pocieszę.
Och nie! on zdrajca! on u Dorydy!
On może teraz bez miary,—

Na sprośne się z nią wydał bezwstydy,
A ja mu daję ofiary!
Widziałam wczoraj, jak na nią mru-
Potém coś cicho mówili; [gał,
Pewnie to dla niéj kij ten wystru-
Co mu się wszyscy dziwili. [gał,
Jakżeby hańbę moją pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty?
Wianku różany, gdym cię splatała,
Krwią cię z rąk moich skropiła,
Bom twe najmocniéj węzły ściskała,
I się z robotą kwapiła.
Teraz bądź świadkiem mojéj rozpaczy,
I razem naucz Filona,
Jaka w kochaniu nic nie wybaczy—
Prawdziwa miłość wzgardzona.
Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splątała,
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała.

MARYNKA.

Po ślicznych gajach, błoniach rozłożystych,
Zielonych łąkach, przy strumykach czystych,
Biegałem wszędzie z moją Maryną —
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

Czy to wśród lata wyszedłszy na grzyby,
Czy też na stawie przyszło łowić ryby,
Biegałem wszędzie z moją Maryną —
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

Na chmiel, na raki, orzechy, jagody,
Przez ciernie, krzaki, pokrzywy i brody,
Biegałem wszędzie z moją Maryną —
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

Nie weszło słonko, nie wstały zwierzęta,
A już z chłopcami igrały dziewczęta,
A ja igrałem z moją Maryną —
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

„CISZEJ, ME SERCE!"

(Deklamacya).

Ciszéj, me serce, ciszéj bij,
I złotych szczęścia snów nie śnij,
Staraj się mary swoje skryć,
Bo ludzie śmiać się będą, drwić...

Ciszéj-że, ciszéj, serce me,
Bo z tobą źle mi, bardzo źle!
Tak bolisz, pękasz i drżysz ty,
O przewodniku zły!

Ciszéj-że, ciszéj, serce złe,
Bo gdzież jest drugie serce, gdzie,

Co w jeden z tobą bije głos,
Co przyjmie wspólnie smutku cios?!

Masz pękać, pęknij wreszcie raz,
Lub stań się jako zimny głaz,
Niechaj nie czuję, że mam cię,—
O ciszéj, ciszéj, serce me!

DO ZOFJI.

Piosnka z prośbą połączona
Z piersi mych się tléj,
Wyjdź do mnie ulubiona,
Duszo duszy méj.

Bo dla ciebie me westchnienie,
I ten nocny śpiew,
Wyjdź aniele pocieszenia
Pod girlandę drzew.

Tęsknę do cię w nocnéj ciszy,
Piosnki moje mkną,
Niech je dusza twa usłyszy,
Błyśń postacią twą!

I niech boleść moja wzruszy
Luba, serce twe,
Wyrok objaw drżącéj duszy,
Ach! uszczęśliw mnie!

O JAK PRZYKRE PRZEZNACZENIE.

O jak przykre przeznaczenie,
Jak okropny jest mój los,
Tracąc kochankę w szczęścia marzenie,
Najsroższy w życiu poniosłem cios.
Kochaliśmy się wzajemnie,
Od dziecinnych młodych lat,
Ona swe szczęście widziałą we mnie,
A ja w jéj szczęściu cały świat!
Dziś, gdy mi ją los wydziera,
Próżno w méj nadziei trwam,
Niech ona z lubym będzie szczęśliwa,
A ja niech cierpiąc, niech umrę sam!

DO KSIĘŻYCA.

Księżycu, co się po ścianie
Snujesz pod memi oknami,
Napróżno zwiedzasz mieszkanie,
Mojéj kochanki tu nie ma!
Odwróć swe blade promienie
Do okien kochanki lubéj,
Powiedz jéj szczere westchnienie,
Co byłeś świadkiem méj zguby.
Może się ona użali,
Może ją litość poruszy,

Może me chęci ustali —
Jak wejdzie ta wieść w jéj uszy.
Dawco radości i smutku,
Co rządzisz pojawnie i skrycie,
Prowadź me chęci do skutku,
Lub pozwól zakończyć życie.

ŻYCZENIE.

Przybądź ach mój drogi,
Mam ci mówić wiele,
Bo los nader srogi,
Truje me wesele.
Żal pomimo woli,
Do serca się wdziera,
Bo choc serce boli —
Jednak nie umiera.
Lecz czy też wzajemnie?
Pytam sama siebie,
Czy tęsknisz bezemnie —
Tak jak ja bez ciebie.

NIEPOGODA.

Jakoś mi smutno, jakoś mi nudno,
Na polach deszcz i mgły,
Kochać nie można, zapomnieć trudno,
A w sercu sny i sny.

I nic nie widzę świata, ni ludzi,
Bo świat ów — ja i ty,
I śni szczęśliwa, ach sen mnie łudzi,
Na polach deszcz i mgły.

I patrzę w niebo: ni gwiazd, ni słońca,
Ni w swoim oku łzy,
I wszędzie tuman i mgła bez końca,—
I mgła gdzie ja i ty.

Na polu zejdzie słoneczko z nieba,
A dla mnie tylko łza,
Kochać boleśnie — zapomnieć trzeba,
Na polach deszcz i mgła.

NAD WISŁĄ.

Z wierzchu czyściutki świat,
Ale zdjąć z niego dach,
Co brudów, plam i łat,
Aż strach, aż strach, aż strach!
Hej wody! wody wiślanéj,
Bo świat ten bardzo zmazany!

Pan w koczu pędzi w czwał,
Ah! któżby go nie znał—
On się wprzód Icek zwał,
Sto za sto na rok brał.
Hej wody! wody wiślanéj,
Bo pan ten bardzo zmazany!

Rzemieślnik młotek w kosz,
Z warsztatu chyłkiem myk,
I za ostatni grosz —
Bawara łyk, łyk, łyk!
Hej wody! wody wiślanéj,
Bo on nałogiem zmazany!

Z wierzchu czyściutki świat,
Ale zdjąć z niego dach,
Co brudów, plam i łat,
Aż strach, aż strach, aż strach!
Wody by w Wiśle nie stało,
I plamby się nie wyprało!

POD WAGRAM.

Było nas widzieć, gdy stanął pułk cały,
Jeszcze ten mundur i na mnie był wraz,
Gdy wrogów kule te pióra głaskały,
Nikt się nie ważył naśmiewać z nas.

Mundur i żołnierz gdy szedł do tych murów,
Powinność swoją spełniali wśród burz,
Wara! więc młodzi drwić z starych mundurów,
Bo patrzeć na nie nie długo wam już—
Bo może dziś, jutro pójdą one w grób!

Z „DJABŁA W ZALOTACH.“

(Grubogrzeczny).

Małżeństwo dawne miłość kojarzyła,
Żyli też zgodnie, bojaźń Boża była,—
Dzisiaj zgorszenie, rozwód na ostatku,
Bo posag wszystkiem — a żona... w dodatku!

Dawniéj mąż żonie gdy kupił ubranie,
Dała go jeszcze wnukom swym mospanie,—
Dzisiaj gałganki i jakieś tiurniury,
Cóż da swym wnukom? chyba same dziury!

Kobiety dawne blanszem się nie myły,
A jednak piękne i zamężne były,
Całą ozdobą był uśmiech i wiara,—
A dziś, gdzie spojrzysz, wszędzie panna stara!

Dziś małe bobo, zaledwie dziecina,
Już polkę, walca jak stary wycina,
Kurzy papieros i wciąż się tém chwali,—
Pradziadowie nasi, daliby im, dali!

Panny! kochajcie warszawiaków proszę,
Bo gdy ich zbraknie, za nic wasze grosze,
Pomnijcie na to, póki latek stawa,
Bo jak po trzydziestce.... to przegrana sprawa!

I wam warszawianie, radzę się nie lenić,
Precz z kawalerstwem! a lepiéj się żenić,

Jak czwarty krzyżyk na plecach usiędzie...
Późno panowie, późno wtedy będzie!

Kto chce uczciwie żyć dzisiaj na świecie,
Tego los ciężki i niedola gniecie,
Bo tylko tacy, co lisem podszyci —
Zagrabią wszystko, co tylko zaświeci!

Oj! źle się dzieje na tym Bożym świecie,
Gdzież się podziało piękne, cudne kwiecie?—
O Ty! co rządzisz na ziemi i niebie,
Urządź raz, niech się ta biéda zagrzebie!

Dawniéj młodzieńcy po bożemu żyli,
To też lat setnych w zdrowiu dochodzili,—
Dziś bardzo często zobaczysz młokosa
Z łysem na głowie, a często bez nosa!

Dawniéj bywało, gdyś wyrzekł: młodzieniec,
Zdobił go rozum, upiększał rumieniec,—
Dzisiaj wybladły, chodzi gdyby rura...
Ubrany modnie — a w kieszeni... dziura!

PODRÓŻ PO WARSZAWIE.

Choć świat na to czasem szwista
Żem zid,
Jestem sobie kantorzysta
Ganc git.
Pryncypała sze nie boję,
Z nim gaj!

Bo mam przecie rozum swoje
Aj waj!
Papę co miał pejsy duże
Na pisk,
Wołał „handel“ na podwórze
Dla zysk.
Lecz, że już nie zacofany
Ten kraj,
Jestem cybulizowany
Aj waj!
Moje mamę w wielkiéj biedzie
Gnąc kark,
Sprzedawała sobie szledzie
Na targ.
I mówiła przed straganem
Od jaj,
Mój syn będzie wielkim panem
Aj waj!
Miała ona racye swoje
Sehr git,
Bo sze dzisiaj modnie stroję
Przez spryt!
Lubię na raz pić butelki
Zwei, drei,
Nawet tryfne jem serdelki
Aj waj!
Kiedy szkiełka mam na nosze,
To krzyk,
Mówią o mnie Julcze, Zosze,
Ma szyk!

A choć która wykrzykuje:
Gaj! gaj!
Ja sze dobrze prezentuję
Aj waj!
Brzmi w ogródkach przy teatrze
Mój głos,
I aktorkom słodko patrzę
W sam nos!
Gdy chcę z którą czując grosze
Mieć raj,
Na szampana ją zaproszę
Aj waj!
Gdy z nią różne zjem frykasy
Jak nic,
Na dorożkę pierwszéj klasy
Hic, hic!
I z tą duszką co sze szmieje
Jak maj,
Jeżdżę sobie na aleje
Aj waj!
Zkąd na zbytki biorę złoto?—
Cyt, cyt,
Niech nie pita nigdy o to
Goj, żyd!
Bo gdyby kto robił krzyki —
Z mój raj,
Uciekłbym do Ameryki
Aj waj!

„STO ZA STO."

Choć tu pięknie, wdzięcznie, skromnie,
Choć tu rozkosz żyć,
Męża podobnego do mnie,
Trzebaby jéj mieć!
Bo gdy życie chcesz panienki
Zmienić w słodki raj,
Nie majątku, nie sukienki,
Męża, męża daj!
Ta dzieweczka jak ulana,
Ma szesnaście lat,
Od rodziców ukochana,
W niéj ich cały świat.
Już na chłopców pokryjomu,
Rzuca zdradną sieć,
Co bądź złapać, byle z domu,
Byle męża mieć!
Bo że ta już pełnoletnia —
Męża zwabić chce,
Że dowody ród wyświetnia,
To nie dziwić się.
Smutna przyszłość nie żyć w parze,
Ciągle rutkę siać,
Pierwszy lepszy przed ołtarze,
By się żoną zwać.
Lecz téj co z figielków znana,
Trudniéj imię zbyć,

Bo pod płaszczem męża-pana,
Chce znów figle kryć.
Więc panienko wdzięków władzą
Takich tylko głaszcz, —
Co na więcéj się nie zdadzą,
Jak żonie na płaszcz.
Wdówka marzy wciąż o grobie,
Smętny wodzi wzrok,
A po mężu już w żałobie
Chodzi trzeci rok!
Łzami zlewa wciąż w kościele
Nieboszczyka grób,
Gdzie tam płacze, to za wiele;
Lat wdowieńskich trzech.
Tamta w pracy nieustanna,
Ma wdzięk, rozum, dom,—
Przecież nazwa: „stara panna,"
Straszy ją jako grom!
Słowem stara, czy też młoda,
Sieć nasuwa wciąż,
Różne ryby niesie woda,
Aż się złapie mąż.

VIOLETA.

Posiwiały ojciec twój,
Nie wiesz jaki poniósł cios,
Jakich łez wypłakał zdrój,
Jak mu się zachmurzył los.

Gdyś porzucił jego dom,
Gdy w tęsknocie pędził dni,
Gdy boleści strasznéj grom,
Już wyczerpał z oczu łzy.
Lecz jeżeli sroższy cios
Jeszcze nie zagraża ci,
Jeśli dotąd w piersi twéj
Drga honoru święty głos —
Bóg wesprze cię opieką swą —
Jeśli w piersi twojéj drga
Honoru głos —
Bóg wesprze cię opieką swą!

O PŁYNIE WISŁA.

(Kasia).

O płynie Wisła, płynie,
I płynie, i płynie,
A chociaż wciąż płynie,
Jednak nie wypłynie;
Tak też miłość moja
Stasieńku dla ciebie —
Nigdy nie wypłynie,
Jak Pan Bóg na niebie.

Oj padają listeczki
Z buczyny do wody,
Oj Stasieńko mnie kocha,
Choć nie mam urody.

Choć nie mam urody,
Lecz jestem poczciwa,
Będę Boga prosić—
Zostanę szczęśliwa.
Choć w świecie przestronno,
Małżeństwo tak żyje:
Pani jeździ konno,
A mąż w domu szyje.
Pani pali fajkę,
Mąż się dymem krztusi,
Oj te piękne stadło—
Nie nasze być musi.

TAMERLAN.

Słuchaj jak czarownych scen,
Dał mi dziś kosztować sen —
Od Mera twój kochanek wierny,
Już do ołtarza zawiodłem cię,
Z radości aż spociłem się —
A w tém przebudził mnie odzwierny.

Oh! zmień w rozkosz smutek ten,
Powiedz, że to nie był sen,
Mimi, niech z twych ustek wiem,
Że to nie było snem!

CALIFORSZON.

Słuchaj jak czarownych scen,
Dał mi dziś skosztować sen,—
Już byłaś niby moją żoną,
I niby tak pieściłem cię,
Że jeszcze dotąd cały drżę,
Że wszystkie nerwy ogniem płoną.

Chciéj uśmierzyć ogień ten,
Powiedz, że to nie był sen,
Ah! Zizino! niechaj wiem —
Że to nie było snem!

FERNANDA.

Kiedym cię brała
Sukienko biała,
I ty wonny wianku mój,
Z rzewnem westchnieniem,
Z mém przeznaczeniem—
Godząc się, kładłam strój!
Gdy z woli nieba
Teraz potrzeba
Już go ze siebie zwlec,
Choć w nim tak ładnie,
Jakże mi snadnie,
Przychodzi się go zrzec!

Po jakiéjś porze
Nadejdzie może
Szczęśliwy dla mnie czas,
Że kochająca,
Spłoniona, drżąca,
Przywdzieję znowu was!
Kiedy wybrany
I ukochany,
Poda mi drogą dłoń,—
Mój oblubieniec,
Ustroi w wieniec —
Dziewiczą moją skroń!

„PODŁUG DAWNEGO ZWYCZAJU."

Podług dawnego zwyczaju,
Byli drużbowie i swaty,
Beczka starego tokaju
Na nowożeńców wiwaty.
Gęśla, cymbały, maryna,
Urżną tęgiego kuranta,
A tatulo starowina,
Utnie mospanie drabanta.
Wpięknym ubraniu pan młody,
A w rubronie panna młoda,—
To mi to wspaniałe gody,
To mi to wspaniała moda!
Tęga mina, w górę wąsy,
Zręcznie popuściwszy pasa,
Daléjże braciszku w pląsy,
Hasa! hasa! hasa!

SERCA KOBIET.

Miło tęgi haust wychylić
Za zdrowie pięknéj dziewoi,
Kto chce swe życie umilić,
Niech taki kielich podwoi.
bis { Ram, tram, tram, łyktus benedy-
La, la, la, la, la, la! [ktus,

Wyrzuć chłopcze czapkę w górę,
Pozarzucaj w tył swe sploty,
Z suniesz z czoła smutku chmurę,
Gdy doznasz kobiet pieszczoty!
Ram, tram, tram, — i t. d.

Serca kobiet cnót siedliskiem,
A gdzie dlań szacunek gaśnie,
Tam cnota zbrodni igrzyskiem,
Niech taki czas piorun trzaśnie!
Ram, tram, tram, — i t. d.

„PIEKŁO.“

(Polka).

Jam znaczenie w Wiedniu miał,
Jako bankier pierwszych sfer,
Każdy mówił kto mnie znał: —
To jest baron Geszefter!

Miałem kilka wielkich kas,
I nie jeden w mieście gmach,
bis { Ale przyszedł ciężki czas,
I zrobiłem krach!

Jankiełes, pikiełes, Jankiełes, pikiełes,
Szmula syn,
Miał słodki bajgełes, miał słodki bajgełes,
In schönön Win!
Jankiełes, pikiełes, Jankiełes, pikiełes,
Ach! ach! ach!
Już nie ma bajgełes, już nie ma bajgełes,
Hat gemacht krach!

Dawniéj pragnąc kredyt mieć,
I w bogactwie trzymać prym,
Wciąż łowiłem głupców w sieć,
Różne akcye pchając im; —
Lecz że akcye był to szpas,
Co miał pewność w moich snach,
Przyszedł na mnie ciężki czas —
I zrobiłem krach!

Jankiełes, pikiełes, — i t. d.

Gdym ssał ludzi z całych sił,
Gdy mi ufał każdy stan,
Jam arystokratą był,
Żyłem jakby wielki pan!
Miałem powóz i raz wraz —
Bruk nim tłukłem, że aż strach;

Ale przyszedł ciężki czas,
I zrobiłem krach!

Jankełes, pikełes, — i t. d.

Dziś giełdowych nie znam gier,
Zwiędła pulchność Jankla lic,
Bo pan baron Geszefter,
Już w kieszeni nie ma nic!
Kto chce zawsze robić szpas,
I na wietrze stawiać gmach,
To zaśpiewa ze mną wraz
Taką polkę krach!

Jankełes, pikełes, Jankełes, pikełes,
Co miał geld,
Już nie ma bajgełes, już nie ma bajgełes,
Auf der Welt,
Jankełes, pikełes, Jankełes, pikełes,
Ach! ach! ach!
Już nie ma bajgałes, już nie ma bajgełes,
Hat gemach krach!

KUPLETY O SPÓDNICZKACH.

Odkąd ciał nagość ludzkość okryła,
Odkąd świat ujrzał kobiety lica,
Tak jak dziś rządzi, wszystkiém rządziła
Spódnica.
Samson, z niejednéj znany potyczki,
Pewnieby siłę miał do téj chwili,—

Gdyby się nie był trzymał spódniczki
Dalili.
Herkul, co świata dziwił granice,
Niebyłby stracił do życia weny,
Gdyby mniéj także wielbił spódnicę
Joleny.
Poeta, dotąd jest wielkim wieszczem,
I świat mu cały sławy zazdrości,
Póki do spódnic nie zadrga dreszczem
Miłości.
I każdy człowiek wielki, czy mały,
Ginie lub zerem jest w swéj praktyce,
Jeśli go w zbytnie wtrącają szały
Spódnice.
Największe błędy, najgłupsze czyny,
Któreby nawet zganili dzicy,
Zwykle na świecie pochodzą z winy
Spódnicy.
Dla tego ludzi mnóstwo widzicie,
Którzy szczuplejsi są od patyczka,
Że im zupełnie zatruła życie
Spódniczka.
Dla tego wyższéj siły rozumu,
Próżno dziś szukać nawet ze świéczką,
Że nikt nie gardzi z męzkiego tłumu
Spódniczką.
Bo też co prawda, jak gardzić można
Tém, co jest milsze od kęsa chleba,
Wielbić to wprawdzie trzeba z ostrożna,
Lecz trzeba.

Mężczyzn przerobić trudno w tym względzie,
Spódniczkę wielbi młody i stary,
Ale koniecznie niech więcéj będzie
W tém miary.
Niech każdy idzie uczciwą drogą,
Kiedy powaby wielbi kobiéce,
Bo ludzkość całą wyplenić mogą
Spódnice!
O! nie pogardźcie morałów krzykiem,
Choć ten, co daje wam te przytyczki,
Zapamiętałym jest zwolennikiem
Spódniczki!

DO KOBIET (lekkich).

Lubisz ty świateł odbicia,
Urok kwiatów zdobnych sal?
Tę muzykę pełną życia —
Co uświetnia każdy bal?
Lubisz ty w posępnéj nocy,
Drżących liści lekki szmer,
Co uległszy wiatrów mocy,
Gwarzą wpośród górnych sfer?
Nie, nie, nie, nie, —
A więc co kocha, co?
Niczem dla niéj wód mruczenia,
Niczem wdzięczny szelest drzew,
Ni słowika tkliwe pienia,
Ni kochanka luby śpiew.
Nie, nie—(potrząsając złotem)—to jéj miłość, to,—
To jéj przyjemności są!

Lubisz ty, gdy w tłumném gronie
Ozwie się rozpusty gwar?
Kiedy rozum w winie tonie,
Krąży koléj pełnych czar?
Lubisz ty modlitwy dźwięki,
Co je świat zbawieniem zwie?
I te serca szczere jęki,
Które człowiek w niebo szle?
Nie, nie, nie, nie, —
A więc co kocha, co?
Niczem dla niéj wód mruczenia,
Niczem wdzięczny szelest drzew,
Ni słowika tkliwe pienia,
Ni kochanka luby śpiew.

Nie, nie,—(potrząsając złotem)—to jéj miłość, to,—
To jéj przyjemności są!

Lubisz ty, gdy w gęstym lesie,
Z brzaskiem słońca pierzchną mgły?
I gdy zdala róg doniesie,
Że jelenia gonią psy?
Lubisz ty, gdy w niepogodę
W ciszy nocnéj zabrzmi dzwon,
Nawołując błędną trzodę,
By spieszyła do swych stron?
Nie, nie, nie, nie,
A więc co kocha, co?
Niczem dla niéj wód mruczenia,
Niczem wdzięczny szelest drzew,

Ni słowika tkliwe pienia,
Ni kochanka luby śpiew.
Nie, nie,—(potrząsając złotem)—to jéj miłość, to—
To jéj przyjemności są!

PAWŁOWA.

Płynie woda po kamieniach
W dolinie,
Oj przykrzy się bez Jasieńka
Dziewczynie;
Kaj ty mi się kochaneczku
Obracasz,
Że tak długo do twéj Maryś
Nie wracasz?
Oj żebym ja ptasich skrzydeł
Dostała,
Wnet bym mego Jasinieczka
Dognała.
Oj skryćby się chciał przedemną
Daremnie,
Zobaczyłabym, czy tęskni
Bezemnie.
A jeśli on nie dba o mnie
Mój Boże,
Wrócę do dom, w zimny grób się
Położę.
Może z grobu nieszczęśliwa
Zobaczę,
Że on za mną chociaż wtedy
Zapłacze.

CYGANKA.

Za Ebry falą goniąc spojrzeniem,
Młoda cyganka siedziała,
Z brzękiem gitary, z cichem westchnieniem,
Szemrania wiatru słuchała.
Na jéj ściemniałym licu od słońca,
Wyraz boleści rozlany,
A z ócz błyszczał smutek nieznany,
Jedna na drugą łzę strąca.
Na drżących strunach oparła rękę,
W niebo stanęła spojrzeniem,
I z nową łezką, z nowém westchnieniem,
Taką nuciła piosenkę:
„Żegnam was bracia, żegnam drożyno,
Gdyż raz ostatni być może,
Choć wczoraj jeszcze droga kraino—
Poranne witałam zorze.
Żegnam was ojcy, żegnam was matki,
Choć matki nigdy nie znałam,
Nikt mi kolebki nie ubrał w kwiatki,
Dłoń obca pierś mi podała.
Żegnam was lasy, góry, równiny,
I ciebie Ebro kochana,
Coś płacz dziecięcia i płacz dziewczyny,
Niosła w krainy nieznane.
Już was opuszczam, by biedz po świecie,
By znaleźć matkę, rodzinę,
By jéj przypomnieć—ona mnie czeka,
Bom jéj jest dziecię jedyne.“

I śpiew skończyła, gitara spadła,
Struny się z brzękiem ozwały,
I twarz cyganki, jak lilia zbladła,
Z ócz się dwie łezki polały.

STRZEŻ ŁZY W OKU.

(Deklamacya).

Pókiś jeszcze sercem młody,
Póki jeszcze pieśń swobody
W duszy twojéj gra,
Marzysz wszystko, co szlachetne,
Chwytasz tylko, to co świetne,
Co czyste jak łza.
Lecz gdy burza lat pomiecie,
I rozgoni cudne kwiecie
Młodocianych dni,
Już cię wiosna nie zachwyci,
Nie pogonisz złotéj nici,
Co gdzieś w górze lśni!
Świat młodego zwabi zdradnie,
I z wszystkiego cię okradnie
Coś mu ufny niósł;
Źródło uczuć mrozem zetnie,
I kwiat strąci, co tak świetnie
Na dnie serca rósł.
Pierwsza—pęknie strona wiary,
Co do serca jak do czary
Lata czarów ton...

Potém rozpacz się rozgości,
Pierś zostanie bez miłości,
Jak bez serca dzwon.
Z pustką w pustym staniesz świecie,
I świat z oczu łzę ci zmiecie,
Jako rosę z róż,

Sny czarowne wiatr roztrzęsie;
Oh! i nigdy na twéj rzęsie—
Łza nie błyśnie już.

Nie płacz sierot u podwoi,
Braknie echa w duszy twojéj,
W oczach braknie łzy...
I na smutek niedaleki,
Suche będziesz miał powieki,
Skrzepła pierś bez skry!
Rozpacz głucha z nocą czarną,
Jak pajęcza sieć ogarną
Biedne serce twe!
A ty Boga nadaremnie,
Będziesz błagał przeszłe ciemnie,
Choć o jedną łzę.

O! kto strwoni łzy zawcześnie,
Ten już przejdzie świat boleśnie—
I legnie bez czci;
Niby konar z pnia ogniły,
Bez pacierza do mogiły—
Pójdzie i bez łzy!

CZY TO PRAWDA?

Pieśni moja brylantowa,
Wypieszczone piersi dziecię,
Czyż to prawda, co świat plecie, —
Żeś ty rzucić mnie gotowa?

Że młodzieńcze miną lata,
Minie pora ideału —
I człek stanie się pomału,
Jako bryła lodowata?

Cóżem zrobił? co się stało,
Że ta kara mnie spotyka?
Czyż splamiłem szatę białą
Febowego ofiarnika?

Czyż sprzedałem się dla złota?
Lub za cześci próżne mary?
Minąłż zapał i ochota?
Czy ja zimny? czy ja stary?

KOLOR CZARNY.

Bym opiewał kolor czarny,
Taki rozkaz Twój—
Rozkazowi twemu korny,
Będę śpiewał kolor czarny,
Bo to kolor mój!

Ja w kolorach samych czarnych,
Widzę przyszłość swą,
I w dumaniach samych marnych,
I w nadziejach samych czarnych,
Cieszę siebie łzą!

Teraźniejsze życie moje,
Obraz czarnych chmur,
I dręczące niepokoje,
I wspomnienia tęskne moje
Czarnéj nocy wzór.

I w przyszłości czarną dolą —
Wróży serca głos,
Bo kto nie ma przyjaciela,
I zkim smutku nie podziela —
Tego czarny los!

Ani łezki nie zobaczę—
Kończąc życia kres,
Chyba czarny kruk zakracze,
Czarna chmura dżdżem zapłacze
Lejąc potok łez.

Ach! jak smutno, gdy na grobie,
Kiedy śmierć ma moc,—
Niezapłacze nikt w żałobie,
Nie pomyśli nikt o tobie —
Chyba czarna noc!

JANEK I BASIA (duet).

O moje słonko, kwiatku w ogrodzie,
Mój śliczny ptaszku i rybko w wodzie,
W tobie świat cały, wszystkie drogości:
Złoto, bogactwo i szczęśliwości.

A tyś mi gwiazdką w nieba błękicie,
Me pomyślenie i moje życie,
Jam uprosiła mego anioła,
Że mi cię z nieba spuścił do sioła.

Boś ty mi słonkiem, kwiatkiem w ogrodzie,
Ptaszkiem w powietrzu i rybką w wodzie,
W tobie świat cały, wszystkie drogości:
Złoto, bogactwo, moja radości!

WUJASZEK.

Księżyc wschodzi tam już nad gajem,
Basiu! Basiu! zgaś swoją świeczkę,
Czy nie słyszysz jak nad ruczajem
Samiec wabi swą przepióreczkę —
Pyt pylit! — pyt pylit! — pyt pylit!

Porzuć, porzuć ciepłe łóżeczko,
Koczur miaucząc na dachu woła:
Chodź tu, chodź tu, moja koteczko,
Nikt nas ujrzeć teraz nie zdoła.
Miau! miau! miau! miau! miau!

Cóż tam słyszysz w pośród kląbika,
Prędko, prędko wdziewaj trzewiczki;
Spiesz się Basiu, głos to słowika,
Który śpiewa obok samiczki.
Tiu, tiu, tiu! — tiu, tiu, tiu!

WIOSNA.

(Deklamacya).

Już mija ponura zima,
Wiosna nam się mile śmieje,
Lecz dla tego wiosny niéma, —
Kto stracił szczęścia nadzieje.
    Brzmią radością wszystkie strony,
    Natura ze snu powstaje,
    Świat się cieszy odmłodzony,
    Nucą ptaszki, szumią gaje.
Tylko mnie jednéj tak smutno,
Tylko mnie jednéj niemiło,
Dla wszystkich nadzieja w wiośnie,
Dla mnie się wszystko skończyło.
    Choć się czasem roześmieję,
    Ale umysł mój stroskany,
    Na pozór się wszystko dzieje,
    Bo ja w sercu czuję rany.
Ach! lećcie, lećcie godziny,
Unoście z sobą me życie,
Lubić was nie mam przyczyny,
Bo mi szczęścia nie wrócicie.

Ten czas, co niegdyś tak mile
Tu z moim lubym upłynął,
Dziś niestety smutne chwile, —
On już na wieki zaginął.

BEZ PIENIĘDZY.

(Deklamacya).

Człek bez pieniędzy, tak jak bez duszy,
Trup się snujący, postać obrzydła,
I gdzie się tylko człek taki ruszy,
Lękają go się tak jak straszydła!

Wchodzi z bojaźnią, kłania się nizko,
Jego rozmowa nudna i głupia;
Czynią z biedaka sobie igrzysko—
Ciało bez duszy i głowa trupia!

Choć kto obiadem go poczęstuje,
Gospodarz za to późniéj wyśmieje; —
„Ach! jak jé wiele! jak on pakuje!
Co za dziw! on tak u siebie nie jé!“

Każdy krok jego bywa wyśmiany,
On niezna świata, ani grzeczności,
Chował się między parafiany, —
Niewart on w naszéj żyć społeczności!

Lecz niech mu kółko szczęście obróci,
I da intratki z dziesięć tysięcy,
Zaraz się jemu szacunek wróci, —
W moment przybędzie rozumu więcéj!

Niech sto tysięcy nabędzie trafem,
Jaśnie Wielmożnym zostanie panem,
I oświeconym wnet będzie grafem, —
A bez pieniędzy był wprzód gałganem!

JAŁMUŻNA.

PODCZAS WYLEWU WISŁY.

(Deklamacya).

Wiek przeszło minął — i dziś napotyka
Nowy Baudonin zgłodniałą dziecinę,
Zbolałą matkę, w smutku wyrobnika,
Z łzami cierpienia jak za ciężką winę.

Z czegóż powstała ta zmiana gwałtowna?
Jaką zbudzona klęską rozpacz głucha,
Której boleść żadna nie wyrówna,—
Bo nawet głosu pociechy nie słucha?

Wezbranéj Wisły rozhukanéj wody —
Bogate plonem wybrzeża zalały,
Uniosły chaty, dobytek, ogrody,—
I tylko ślady zniszczenia zostały.

Gdzie rzucisz okiem pustkowie, niedola,
Co lud bez siedzib po kraju rozpędza,
Piaskiem i mułem naniesione pola,
Zewsząd okropność—a w przyszłości nędza!

Każdy do miasta z przestrachem się ciśnie,
Po co tam spieszy—czyż pytać potrzeba?

Gdy, czy dzień wejdzie, czyli noc zawiśnie,
Wszyscy bez dachu, bez kawałka chleba.

Za przewinienia, zbytek i zepsucie,
Kara nieszczęścia nad krajem się sroży;
Droga zbawienia w jałmużnie, pokucie,
One odwrócą straszny wyrok Boży.

Niech z serc wypłynie modlitwa gorąca—
Do Wszechwładnego trosk Pocieszyciela,
Błyśnie nadzieja błoga, promieniejąca,
Wśród nocy grzechów jak zorza wesela.

Lecz kto powróci owoc tylu trudów,
Kto ubóstwo wyżywi, ogarnie?
Święta litości! tyś jest matką cudów,
Dotkliwych ciosów—ty złagodź męczarnie!

Niech wszyscy wszędzie, ubodzy, bogaci,
Chętnie z ofiarą pośpieszą gotowi;
Bóg oceniając tę miłość dla braci,
W złoto zamieni niesiony grosz wdowi!

TĘSKNOTA.

Precz z moich oczu!.. posłucham od razu,
Precz z mego serca!.. i serce posłucha,
Precz z méj pamięci!.. nie!—tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha!
Jak cień ten dłuższy gdy padnie z daleka,
Tém szerzéj koło żałobne roztoczy...

Tak moja postać, im daléj ucieka,
Tém grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdéj dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę méj duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnéj komorze,
Do arfy zbliżysz białą swoją rękę,
Przypomnisz sobie: właśnie o téj porze,
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszemi ściegi,
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się kończyła nasza gra ostatnia!

Czy to na balu, w chwilach odpoczynku
Siędziesz, nim muzyk tańce zapowiedział,
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wzrokiem
Staranne ujrzysz kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę, z westchnieniem głębokiem
Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje.

A jeśli autor po zawiłéj próbie,
Parę miłosną na ostatek złączył,
Zagasisz świécę — i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył.

W tém błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleści grusza,

I puszczyk z jękiem w okno załopoce,
Pomyślisz sobie: że to moja dusza!

Tak w każdym miejscu i w każdéj dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę méj duszy zostawił.

OCZEKIWANY.

Przybądź, ach mój drogi!
Mam ci mówić wiele...
Bo los nader srogi
Truje me wesele!
Żal pomimo woli,
Do serca się wdziera —
Bo choć serce boli,
Jednak nie umiera.
Lecz czy też wzajemnie,
Pytam sama siebie,—
Czy tęsknisz bezemnie,
Tak jak ja bez ciebie?

RYBACZKA.

Oj! Rybaczko, dziewcze hoże,
Przypłyń do mnie, rzuć te morze,
Przypłyń do mnie, przywiąż łódkę,
Pomówiemy choć minutkę.
„Ja nie mogę, nie, oh! nie;
Boś ty gotów zdradzić mnie!“

Na méj piersi oprzyj czoło,
Nie lękaj się, jam nie zbrodzień,—
Wszak się zwieszasz tak wesoło
Dzikim morskim falom codzień.
„Jam nie taka, nie, oh! nie;
Boś ty gotów zdradzić mnie."

Serce moje jako morze,
To się wzniesie, to opadnie,
A u niego znajdziesz na dnie —
Pełno bogactw, pociech zorze.
„Miéj bogactwa, co chcesz mów,
Ja cię żegnam, bywaj zdrów!"

I to rzekłszy—popłynęła...
Aż w nieszczęścia mego stek —
Chęć mnie o nią marzyć wzięła,
I tak marzę cały wiek.
I pamiętam dźwięk jéj słów:
„Ja cię żegnam, bywaj zdrów!"

CO NIE — TO NIE.

Ostrożną będę, zawsze i wszędzie,
Bo rozum mam i zdradę znam,—
Jeżeli mówić kto do mnie będzie,
Taką ja mu odpowiedź dam.

Mój panię! nie—co mówisz mnie
Nie wierzę nic, co nie to nie,—

A tak słuchając swych własnych rad,
Szczęśliwie będę unikać zdrad.

Bo teraz takie złe obyczaje,
Z czyich się uczuć sidełka snuć;
Przyjemną postać w uściech udaje,
By potem tylko zdradliwie truć.

Mój panie, nie—co mówisz mnie,
Nie wierzę nic, co nie to nie!
Nawet powiedzićć nie wielka rzecz,
Figlarny chłopcze, idź sobie precz!

A gdy się zbliży piękny i miły,
Wśród młodych lat śliczny jak kwiat,
Co nie zna zdrad, ani obłudy,
Który, dla niego jest obcy świat,—

I myśli swe odkryć zechce,
Pochwali wdzięk i serce me—
Ja milczéć będę gdy zbliży się,—
I już nie powiem—nie powiem nie!—

DŻEMS.

Ach! teraz bym rad
Przemienić się w lamparta,
W hjenę, żmiję, czarta,
Lub w jaki straszny gad!
Na całą zdradną płeć
Pokopię doły, jamy,

Abym te piękne damy,
Mógł w szponach moich mieć.
Ach! za zręczne zasadzki,
Dałbym dni moich pół,
By każda idąc na schadzki,
Wpadła w wilczy dół!
Wojna wam, wojna wam,
Walkę z wszystkiemi rozpocznę sam,
Sposób mam, radę dam,
Wojna wam! wojna wam! —

NIESZCZĘŚLIWA.

Ach któż uzna los mój lichy,
Chociaż to jest rzecz prawdziwa,
Gdy mnie trapi smutek cichy,
Ach, że jestem nieszczęśliwa.
Los na mnie sroży swę siły,
Wielkiéj mocy wydobywa,
Już mię łzy me zatopiły,
Ach jakżem ja nieszczęśliwa.
Z rana pędząc owce w pole,
Osobliwie kiedy żniwa,
Nieraz do krwi nóg nakolę,
Ach jakżem ja nieszczęśliwa.
Wieczór wróciwszy do chatki,
Każdy spokojnie spoczywa,
I mnie dobrze u méj matki,
Jednak jestem nieszczęśliwa.

Czyli to już tak na świecie,
Nikt bez trosków nie bywa,
Jaki taki kontent przecie,
A ja jestem nieszczęśliwa.
Ręko, coś mnie utworzyła,
Zdajesz się być nader mściwa,
Cóż takiegom wykroczyła,
Że tak jestem nieszczęśliwa.
Ale już wiem co uczynię,
Pókim jeszcze młoda, żywa,
Pomyślę ja o chłopczynie,
A z nim będę już szczęśliwa!

„JA ZAWSZE PCHAM TACZKĘ MOJĄ."

Patrzcie bogacze świata,
Jak mało człeku trzeba,—
Kochania w młode lata,
Na starość kawał chleba.—
Gdy chcesz mieć to oboje,
Pracuj i bądź szczęśliwym,
Ja zawsze pcham taczkę moją,
I jestem z nią szczęśliwy.
Ci się fundują w mury,
Ci w kosztowne ubiory,
Ci biednych drą ze skóry,
Ci w karty robią zbiory.
Niech grają, niech się stroją,
Niech budują dziwy,

Ja zawsze pcham taczkę moją,
I jestem szczęśliwy.
Gdy na świat zwracam oko,
Widzę go w mojém kole,
To dzwono raz wysoko,
Drugi raz jest na dole.
Tak często postać swoją,
Odmienia świat zdradliwy,—
Ja zawsze pcham taczkę,
I jestem z nią szczęśliwy.

ZAKOŃCZENIE.

Kiedy na świat rzucę okiem,
Cóż się tam dla mnie odsłania:
Widzę, jak spieszącym krokiem,
Każdy za szczęściem ugania.—

Ale ta powabna mara,
Zwodzi biednego człowieka,
Gdy się do niéj zbliżyć stara;
Zmienia postać i ucieka.—

Szczęście zawsze ślepo chodzi,
Ślepo sypie swoje dary,
Jego rękę traf powodzi,
Lub nic nie da, lub bez miary.—

Jednak gdy chcesz być szczęśliwy,
Nie zbywa ci na sposobie,

Kochaj bliźnich, bądź poczciwy,
Znajdziesz szczęście w samym sobie.—

By to szczęście długo trwało,
Pracuj a nie trać nadziei,
Mądre Bóstwo wyrok dało,
Wszystko idzie po kolei.—

Zmienią się te srogie losy,
Przejdzie czas długiéj pokuty,
I ten co dziś chodzi bosy;
Wlézie jeszcze w całe buty.—

KONIEC.

Kopia Terlycka
o Bylaw